Nr. 47. Kraków 23 listopada 1913 r. Rok XI.



OJCZYZNA

Warunki przedpłaty: w kraju kwartalnie K 1, półr. K 2, rocznie K 4; w Niemczech: kwart. M. 1, półr. M. 2, rocznie M. 4; we Francyi: rocznie 8 fr.; w Rosyi: rocznie 3 Rub.; w Ameryce: rocznie 2 Dol.

Tygodnik dla ludu polskiego.

Wychodzi na każdą niedzielę.

Numer oddzielny: 10 hal. **Za zmianę adresu płaci się 20 hal.**

Ogłoszenia: Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje Administracya „Ojczyzny“ za opłatą od wiersza jednołamowego drobnem pismem (petit) 20 halerzy. Nadesłane 60 h. za wiersz.

Adres redakcyi i administracyi: „Ojczyzny“: Kraków, ul. Kopernika l. 8, I. piętro.

Rokowania o reformę wyborczą.

Przez sobotę i niedzielę toczyły się obrady nad sytuacyą, wytworzoną wskutek konferencyi Zjednoczenia narodowego, to jest, przedstawicieli Związku narodowo-ludowego, centrum i autonomistów z premierem hr. Stirkiem. **Obradowały kluby polskie i żydzi we Lwowie.**

Kluby centrum i autonomistów na odrębnych konferencyach omawiały rokowania wiedeńskie. Następnie komisye parlamentarne zastanawiały się nad ułożeniem wspólnej rezolucyi.

Polska demokracya i żydzi obradowali nad proporcyonalnością w miastach. Kwestya ta, posiadająca dla ludności żydowskiej pierwszorzędne znaczenie, musiała siłą rzeczy zająć przedewszystkiem demokratów bezprzymiotnikowych i polskich i wywołała znaczną różnicę zdań i nieporozumienia. Wiadomo, że posłowie żydowscy w Kole polskiem, jak pp.: Rauch, Gross i t. d., oświadczyli się za proporcyonalnością, jednak ich poglądy, zdaje się, nie uzyskały zatwierdzenia wśród demokratów polskich, którzy opowiadają się przeciwko proporcyonalności.

Bardzo znamienne były obrady żydowskie. Mianowicie żydowski klub mieszczański urządził konferencyę przy udziale posłów wszystkich odcieni i wszystkich obozów. Byli tedy pp.: Sare, Rittel, Loewenstein, był i p. Reizes, był i p. Diamand. Uczestnicy obradowali nad sposobami zabezpieczenia reprezentacyi ludności żydowskiej przy nowej ordynacyi wyborczej sejmowej. W wymianie zdań wzięli udział reprezentanci syonistów, z których w zebraniu uczestniczyli pp.: Stand, Frostig, Reich, Ringel i Rosenkranz. Sprawa reprezentacyi żydów umożliwiła wspólne obrady pp.: Loewensteina i Standa, demokratów polskich i syonistów.

— — — — — — — — — — — — —

Nasz klub Związku narodowo-ludowego obradował także w poniedziałek razem z władzami naczelnemi naszego stronnictwa.

Stan reformy wyborczej.

Wszystkie dzienniki głoszą, że rokowania w sprawie reformy sejmowej stoją dobrze. **Rząd zgodził się na zabezpieczenie mniejszości polskich na wsi we wschodniej Galicyi, na zabezpieczenie mandatów dla katolickiej ludności po miastach** i na należyte zastępstwo **interesów polskich w Wydziale krajowym. O ile blok szczerze zgodzi się na zmianę** swojego projektu wyborczego w tym kierunku, aby w projekcie tym były zabezpieczone interesy polskiej ludności, to wobec **solidarności** wszystkich stronnictw polskich ukraińcy z obawy, że cały parlament się przekona o tem, że oni rozbijają parlament i właściwie sprawiedliwej tak dla Polaków, jak i Rusinów reformy nie chcą, ustąpią ze swych wygórowanych żądań, **i reforma sejmowa może być wreszcie uchwaloną.**

Niestety, blokowe pisma wprawdzie piszą, że nastąpiło zbliżenie wśród polskich stronnictw, jednak jasnego stanowiska blok, to jest, stańczycy, c. k. demokraci i stapińszczycy jeszcze nie zajęli.

Lud jednak pozna się na tej podwójnej grze polityków blokowych. Dziś, kiedy Namiestnik i prezydent ministrów zgodzili się na umieszczenie w rządowym projekcie najważniejszych żądań narodowych Zjednoczenia narodowego, **Sejm powinien być jeszcze w tym tygodniu zwołany, i reforma uchwaloną jeszcze w tym roku, o ile blokowcy nie będą dawali poparcia po cichu Ukraińcom.**

———

Wywiad z wiceprezesem Koła polskiego posłem Drem hr. Aleksandrem Skarbkiem.

„Polska korespondencya“ ogłasza następujący wywiad z wiceprezesem Koła polskiego, posłem dr. hr. Aleksandrem Skarbkiem:

Uznając potrzebę bezzwłocznego załatwienia reformy wyborczej, — oświadczył hr. Skarbek — jestem zdania, że powinno się iść w tej **sprawie do możliwych ustępstw,** aby w ten sposób ułatwić dojście do skutku reformy wyborczej. Stronnictwo wszechpolskie w dotychczasowych naradach, które prowadziło w ścisłem porozumieniu z dwoma innemi stronnictwami większości sejmowej polskiej, pomimo nieprzejednanego stanowiska strony przeciwnej **doszło do najdalej idących ustępstw, to jest, do granicy, której przekroczenie jest niemożliwe z uwagi na szkodę interesów narodowych.** Trwając naturalnie przy zasadach ogłoszonego przez nas projektu, zgodziliśmy się nawet i na zasady projektu, proponowanego przez namiestnika, gdyby w tym projekcie uwzględniono te postulaty, których nieuwzględnienie na wiosnę uniemożliwiło przyjście do skutku reformy wyborczej. Do tych postulatów między innymi należy dodanie do liczby członków Wydziału krajowego ósmego członka **i należyte zabezpieczenie mniejszości polskich po wsiach i miastach oraz wyborów w miastach.**

Na nasze warunki zgadza się także i mniejszość sejmowa polska. **Punkt ciężkości** leży teraz w postawie, jaką **zajmą ukraińcy. Stosunki polityczne w Wiedniu zachęcają ukraińców do oporu, ponieważ zarówno stronnictwa,** jak i kraje, potrzebują załatwienia planu finansowego, rząd potrzebuje prowizorym budżetowego, a wszystkie te sprawy obstrukcya ukraińska może powstrzymać.

Rząd, parlament i stronnictwa nie powinny jednak wywierać nacisku jednostronnego, jak do tej pory, tylko na większość sejmową polską, lecz powinny **wpływać także i na ukraińców.** Takie wpływanie na ukraińców leży w interesie samego parlamentu, gdyż w przeciwnym razie każdy **spór jakiegokolwiek kraju koronnego prowadzi do unieruchomienia parlamentu.**

Wielka szkoda, że postawiona poprzednio przez byłego prezesa ministrów br. Bienertha, a potem przez dzisiejszego prezesa ministrów zasada, że się nie **„odkupuje“** obstrukcyi, poszła w zapomnienie. Obecne postępowanie rządu i stronnictw parlamentarnych tworzy formalną nagrodę dla **obstrukcyi i zachęca wszystkie stronnictwa do prowadzenia obstrukcyi.**

Na dzisiejszej konferencyi z przedstawicielami większości sejmowej polskiej prezydent ministrów hr. Stirk się dowie, że jesteśmy gotowi do **załatwienia reformy wyborczej sejmowej.**

Czy przyjdzie opamiętanie?

Czytając od szeregu lat różne pisma ludowe i biorąc czynny udział w ruchu ludowym, — patrząc na działania różnych ludzi, którzy się tym ruchem zajmowali i zajmują, którzy tym ruchem kierowali i do dziś kierują, którzy nasz lud mieli wyprowadzić z niewoli stańczykowskiej, — którzy temu ludowi obiecywali raj na ziemi i stałe gruszki na wierzbie: nie może mi się w głowie pomieścić, dlaczego to wszystko tak się robiło, dlaczego temu ludowi tak się obiecywało. A dziś, mając siłę i wpływy, używa się tej siły i tych wpływów nie na obronę uciemiężonych, nie na wyzwolenie z niewoli stańczykowskiej, nie na podniesienie moralne i materyalne ludu polskiego, tego ludu, po którego plecach i którego głosami doszedł do władzy i wpływów. Ale, o zgrozo! ten niby wódz ludu używa swoich wpływów na obronę żydów-krzywoprzysięzców, tych żydów, którzy czyhali na honor polskich chłopów: Wiącka i Fidlera. Ale idźmy dalej. Na co Stapiński używał i używa swoich wpływów, oto na poparcie takiego Tow. emigracyjnego, jak „Canadian Pacific“, które naszych chłopów wywoziło do Kanady na głód, nędzę i niechybną śmierć. Nie dość było szachrajstw z Bankiem parcelacyjnym, nie-dość z Czechami i żydami, nie dość ze stańczykami i Bobrem, to ten wódz ludowcowy poszedł po monetę aż do Kanady, aż do kanadyjskich milionerów — i zaco? za tego chłopa polskiego, którego się mieni obrońcą, a sprzedaje go w niewolę kanadyjskim milionerom. O, ludu Polski! wołam do ciebie, ocknij się z tego uśpienia, przejrzyj na oczy, a patrz, co z tobą robią twoi wodzowie, twoi wybrańcy, jak haniebnie tobą handlują!

Ludu polski, ty w tym roku cierpisz głód i nędzę i z głodu i nędzy szukasz chleba za morzem, a nie wiesz o tem, że twoi wybrańcy biorą za ciebie grube sumy pieniędzy jedynie za to, że ciebie dostarczą do robót kanadyjskim milionerom. Ludu, ty z głodu karmisz się łzami, a twoi wodzowie i ich Basie opływają w dostatki i rozkosze ziemskie, oni dobro twoje mają na ustach tylko przy tobie i wobec ciebie, a pozatem się śmieją z twej głupoty i ciemnoty, bo na tem zarabiają i dobrze się mają.

Stapińskiemu solą w oku są Kółka rolnicze, Towarzystwa Szkoły Ludowej, bo te Towarzystwa dają ludowi oświatę prawdziwą, a Jasio oświaty się boi, jak dyabeł święconej wody, bo wie, że lud uświadomiony nie da sobą handlować, i Jaś nie miałby hopów. A jemu hopów dużo potrzeba...

Po tem wszystkiem, co dziś wyszło na jaw, czem jest w rzeczywistości Stapiński, po tych wszystkich szwindlach i świństwach, po tych kupczeniach chłopską skórą i handlowaniem ludem, jak baranami, powinno przyjść opamiętanie, powinna kara zasłużona dosięgnąć tego szachraja.

Dosyć tego handlarstwa, dosyć tumanienia! Ludu polski, ty się opamiętasz, ty zażądasz od Stapińskiego zadośćuczynienia za te krzywdy, które tobie i całemu narodowi polskiemu wyrządził swą działalnością. Po ostatnich, świeżo wyszłych na jaw skandalach, które uprawiał Stapiński, powinno nareszcie przyjść opamiętanie, i sąd ludu powinien ukarać Stapińskiego.

Mówi nasze przysłowie: Czyń, co chcesz, a końca patrz, tak samo i co do Stapińskiego, — czynił wiele, a czynił źle, i zdaje się, że koniec jego nie daleki, a jakie życie, taka śmierć.

Michał Kosa.

Z obozu ukraińskiego.

(Zgoda polsko-ukraińska jest mrzonką. — Za wzorami irlandzkimi. — Ukraińcy i Prusacy).

Jeszcze we wrześniu tak pisało „Diło“.

Jeśli się mówi o zgodzie polsko-ruskiej na tle sprawy sejmowej reformy wyborczej, to — zdaniem „Diła“ — dopuszcza się fałszu. Tak, bo co innego jest zatarg niemiecko-czeski w Pradze, a co innego (?) zatarg polsko-ruski w Galicyi.

W Pradze — co innego.

„Tam — pisze „Diło“ — idzie istotnie o zawarcie ugody, o wszechstronne wyrównanie stosunków między obydwoma narodami. Ale w Galicyi — nie: tu się toczy walka polsko-ruska w sejmie, i wszelkie rokowania polsko-ukraińskie opłatają się około jednego tylko z postulatów narodowych: około sejmowej reformy wyborczej, nie dotykając zupełnie wszelkich innych punktów sporu polsko-ukraińskiego.

„W Czechach — wywodzi „Diło“ — po załatwieniu ugody niemiecko-czeskiej nastanie bodaj przez jakiś okres czasu stan pokoju narodowościowego, pokojowego współzawodnictwa obu narodów. W Galicyi po przeprowadzeniu sejmowej reformy wyborczej na zasadzie porozumienia polsko-ukraińskiego walka ucichłaby tylko na jednym ze spornych terenów: w dziedzinie narodowościowego układu sił w krajowej reprezentacyi, **ale we wszystkich innych dziedzinach życia prawno-publicznego pozostałby nadal dotychczasowy stan walki narodowościowej.** Bo reforma wyborcza w tej dziedzinie nie wpłynęłaby na żądną zmianę.

„Poco więc mówić — woła „Diło“ — o ugodzie polsko-ukraińskiej, skoro aforyzmy tego rodzaju są tylko „fałszerstwem politycznem“.?

„Chcąc doprowadzić do ugody — oświadcza „Diło“ — należałoby w najgorszym razie przeprowadzić zasadniczą **reformę całego prawno-politycznego ustroju w Galicyi.** Sfera bytowania narodowościowego musiałaby być w taki sposób podzielona, ażeby rozwój narodowy Rusinów nigdzie nie był zależny od Polaków, w dziedzinie zaś nierozwiązanych jeszcze kwestyi krajowych musiałby nastąpić taki układ stosunków, iżby jeden naród wbrew woli drugiego nie był w stanie nic absolutnie uczynić.

„Jednak i wtedy nawet byłaby to zgoda prowizoryczna, **tymczasowa.** Całkowite bowiem wyrównanie historycznego sporu polsko-ukraińskiego nastąpić dopiero może **po przeprowadzeniu rozdziału Galicyi na dwa kraje autonomiczne, od siebie niezależne: polski i ukraiński.**

Wtedy dopiero zdaniem „Diła“ nastąpi zgoda polsko-ukraińska, a wszelkie inne ustępstwa, poczynione ukraińcom przez Polaków, to tylko etap na drodze do tego właśnie ostatecznego celu.

Wobec tak jasnego i dobitnego stanowiska zgoda **polsko-ukraińska** czy nie jest wogóle mrzonką?

— — — — — — — — — — — — —

Usposobienie, jakie obecnie przewagę bierze w obozie ukraińskim, dosadnie charakteryzuje artykuł wstępny „Diła“, umieszczony w numerze z 3 b. m. pod bezpośrednim wrażeniem rokowań Namiestnika w sprawie reformy wyborczej. W tym artykule doradza „Diło“ swej partyi, którą stale nazywa „narodem ukraińskim“, ażeby jął się walki z Polakami „sposobem irlandzkim“. Mianowicie pisze organ ukraiński dosłownie:

„Irlandczycy walczyli przeciwko obcej kolonizacyi, obcej szlachcie i obcej biurokracyi, **nastając na życie i mienie najezdców** ustawicznie i na każdem miejscu. To nie był wobec angielskich landlordów, angielskich kolonistów i angielskich urzędników łagodny bojkot.

To była walka przeciwko nim na życie i śmierć, walka przeciwko przynależnym do wrogiego narodu wszystkim razem i przeciwko każdemu z nich z osobna, przeciwko ich osobom, przeciwko ich żonom, ich dzieciom, ich domom, ich mieniom, ich żywemu i martwemu inwentarzowi, — **walka, prowadzona wszelkimi możliwymi sposobami: rewolwerem, nożem, podpaleniem, walka w dzień i w nocy, pod domową ich strzechą,** na drogach, na mostach, w lesie, na pastwiskach — jednem słowem, wszędzie, gdzie tylko pojawiła się obecność wrogów narodowego samorządu Irlandyi. **Była to walka, pełna poświęcenia i pełna bezwzględności, nieubłagana, — walka narodu małego, stulecia trwającą niewolą znękanego, nie mogącego znikąd liczyć na pomoc, — z najpotężniejszym w świecie narodem i państwem!“**

Do takiej to walki nawołuje „Diło“ ukraińców przeciwko Polakom.

— — — — — — — — — — — — —

Stronnictwa bloku, idące na rękę ukraińcom, kompromitują politykę polską swoją nieoględnością, zupełnem niezrozumieniem tła politycznego i pobudek działalności ukraińskiego komitetu narodowego. Występując przeciwko tej parafiańskiej polityce, przypominaliśmy fakta, już dawniej podnoszone, przeciwko którym ukraińcy pierwotnie występować chcieli zapomocą procesu. **Ukraińcy działają pod wpływem pruskim.**

Obecnie **„Dziennik Poznański“** w nr. 263 z dnia 14 b. m. pisze: „Z Wiednia piszą do nas: **Mnożą się uzasadnione pogłoski, że pomiędzy ukraińcami i hakatystami istnieje stosunek bardzo ścisły, polegający na tem, że ukraińcy prowadzą swoją politykę stale według wskazówek z Berlina. Te stosunki pomiędzy ukraińcami a hakatystami tłómaczą wiele zjawisk, a mianowicie ów fakt, że ukraińcy zawsze występują przeciwko Polakom wtedy, gdy trzeba odwrócić energię całego społeczeństwa polskiego od nowych gwałtów w Prusach. Podobno przygotowują się w tej sprawie bardzo ważne odkrycia, poparte dokumentami. Te odkrycia położą prawdopodobnie raz na zawsze kres możliwości współdziałania jakiegokolwiek stronnictwa polskiego w Galicyi z obozem ukraińskim, ponieważ w ten sposób takie stronnictwo polskie pracowałoby na korzyść hakatystów pruskich,** co gwałtem, bezprawiem i rozbojem zakazują naszej braci po polsku mówić i z ziemi Ojców wydziedziczają.

TADEUSZ ZOCH.

Niech rozstrzygną się losy...

3 (Ciąg dalszy).

Jakby mu nie dosyć było corocznych sromów i zhańbionych żon i polskich cór tysiące...

Krwi żądasz ty?

Tchórzami zowiesz nas?

Że się kryjemy przed tobą?

My, — Polski rycerze wojującej?

My, — cośmy się nie bali ćmy tatarskiej, gdyś ty się krył za nami?

My, — cośmy nad falami Worskli złożyli stos całopalenia i ofiarnych żyć tysięcy prawie sto?...

My tobie tchórze?!...

I rozpacz wre wśród polskich i litewskich szyków...

Więc żądza zemsty za ten srom ostatni i za poprzednich niezliczony szereg...

Dwa gołe miecze przynieśli posły krzyżackie!

Jakby nie dosyć było nam tych naszych.

Na bój!

Grunwaldzki bój!

Na bój, na bój!! — rozlega się krzyk.

Jagiełło sam niemocny już nad sobą.

— Boże! Ty wiesz, żem pragnął pokoju! — zakrzyknął i spuścił buzdygan swój złocisty.

I jakby tego czekano z upragnieniem znaku, jakby on hamował dotąd wezbrane piersi gorące, piszczałki tatarskie i huczne polskie bębny.

Buzdygan spadł!

I rozległ się chór — potężny, jakby łomot skał, jak gór walenie się wysokich! I zabrzmiał dźwięk tatarskich piszczel, i rozległ się niepohamowany, jak armat, głos trąb i bębnów wojennych.

Patrz!

Widzisz ten las, tam na prawo?

Patrz!

Widzisz, jak porusza się on naprzód, kieby żywy, kieby dusa w niego wstąpiła, i sunie wprzód, i wali przed się cały wielki, czarny las.

Ba, — bo tam dusze żywią, — dusze, co tchną nienawiścią, dwieście lat karmioną, dwa wieki podżeganą... Ba, — bo tam Litwa rusza i gnębiona, ach, tak strasznie Żmudź. I Tatar, co pardonu nie zna, — i Witołd, który poznał złość i podstęp wstrętnego Zakonu.

I niczem skał walących się piekielny grzmot, niczem gór lodowych, pędzących na zatracenie, na zagładę w dolin głąb, niczem ryczących burz okropny huk i walących o się wodnych na wzburzonem morzu gór i poświst wichrów, ni piorunów nieustanne walenie... tak zagrzmiał ten litewski huf.

A z jego szalonem wołaniem, z chrzęstem ciężkich, z stali kutych mieczów, z rykiem armat krzyżackich, z graniem trąb i bębnów polskich dudnieniem, z piskiem tatarskich fletni, z rżeniem rączych koni mieszała się poważna, z pełnych piersi pieśń: Bogurodzico, Dziewico!

Gdyś patrzał na ten las ruchomy, na te tysiące głów, co gnały tam w dolinę, — gdyś widział im naprzeciw pędzącą ćmę krzyżacką, co lśniła w jasnem słońcu i grzmiała hukiem słów: Herr Je...! Herr Je...! — gdyś widział to wszystko, powiedziałbyś, że tonie morza albo przepaść straszliwa rozwarła się w dolinie i rwie za sobą stoki wzgórz, i ciągnie lasy zaludnione, przeciwne ściany skał ku sobie zbliża,

Te uwagi, oparte na źródłach pewnych, o ukraińcach są obecnie na czasie, aby cały lud polski wiedział, że obowiązkiem wszystkich stronnictw polskich jest ugodzić się w sprawie reformy sejmowej, aby jak najprędzej uchwalić sprawiedliwy dla ludu polskiego projekt reformy sejmowej. Żadne polskie stronnictwo, nie może być w sojuszu z ukraińcami! *K. W.*

Koło Polskie.

Wiedeń, 12 b. m.

Po otwarciu posiedzenia Koła polskiego na członków delegacyi zaproponowały poszczególne grupy Koła następujących kandydatów: polska demokracya prezesa Koła dr. Leo, narodowa demokracya Ptasia, konserwatyści Czaykowskiego i Rosnera, ludowcy Białego i Reya; na pierwszego zastępcę p. Germana.

Następnie p. Dębski zapytał prezesa, dlaczego nie poddał pod głosowanie jego rezolucyi, przedłożonej w ciągu dyskusyi politycznej, a oświadczającej, że Koło polskie głosować będzie za otwarciem dyskusyi nad odpowiedzią prezydenta gabinetu na interpelacyę czeską w sprawie komisyi administracyjnej w Czechach dopiero **po załatwieniu planu finansowego?** Wskutek tego członkowie Koła głosowali bez uchwały Koła.

P. Leo na to zapytanie naszego posła dał wymijającą odpowiedź.

P. Buzek prosi o postanowienie w sprawie **ubezpieczenia społecznego** i o zwołanie w tej sprawie **Komisyi Koła**. Parlament domaga się załatwienia tej ustawy, a ponieważ Kołu czynią wyrzuty, że w sprawie wyjątkowych postanowień nie powzięło jeszcze uchwały, należy więc tę rzecz raz załatwić.

Prezes zapowiada zwołanie Komisyi na dziś na godzinę 2-gą po południu.

Po dłuższej dyskusyi politycznej, w której zabierali głos pp.: Jaworski, Buzek, Tertil, Ptaś, Śliwiński, Rey, Krogulski, Dębski i Lisiewicz, przyjęto przedstawioną imieniem Komisyi parlamentarnej przez p. Jaworskiego **rezolucyę** tej treści: „Koło polskie wyraża przekonanie, że usunięcie Wydziału krajowego w Czechach i ustanowienie w jego miejsce Komisyi administracyjnej zawiesza poręczone przez konstytucyę przepisy o autonomii krajowej. Koło polskie zakłada protest przeciw temu dokonamu przez rząd zarządzeniu, nie przewidzianemu w konstytucyi".

Mowa posła Ptasia.

W dyskusyi, przeprowadzonej w Kole polskiem nad stanowiskiem Koła wobec wniosku otwarcia dyskusyi nad odpowiedzią prezydenta ministrów na interpelacyę o komisyi administracyjnej w Czechach, wygłosił imieniem naszych posłów poseł Ptaś mowę, którą w streszczeniu podajemy.

Poseł Ptaś podniósł brak łączności między rezolucyą a zapałem, z jakim Koło za otwarciem dyskusyi nad odpowiedzią prezydenta ministrów głosowoło. **Dyskusya nad tą sprawą była niesłychanie ważną w pierwszych dniach po otwarciu sesyi jesiennej.** Wtedy też uchwaliło Koło żądać w tej sprawie dyskusyi w Izbie. Należało po powzięciu tej uchwały **razem z innemi stronnictwami dążyć do tego, aby nie pozwolić rządowi na lekceważenie tej sprawy, i załatwić ją bezwłocznie jako najważniejszą ze spraw, z jakiemi reprezentacya ludowa miała od dawnego czasu do czynienia. Stało się jednak inaczej.**

Parlament najwyraźniej nie dorósł do położenia politycznego. Z łona jego nie odezwał się ten **szczery głos oburzenia i protestu,** jaki jedynie mógł był odnieść skutek. Po pierwszych dwóch tygodniach **wiedziała cała ludność państwa, że zasady konstytucyi, że zasady autonomii nie mają w tem państwie potrzebnej obrony.** To, co dalej mogło nastąpić, mogło być tylko **marną komedyą,** a dla tej komedyi nie warto było poświęcać rzeczy, które posiadają niewątpliwą i poważną wartość.

Wyczuła to **Komisya parlamentarna** Koła polskiego i przed dwoma tygodniami zastanawiała się nad tem, czy i o ile należy przeć do dyskusyi, i dużą większością uznała,

---

jakby pragnęła w uścisku je jednym złączyć, zetrzeć, zgnieść...

A jako, gdy na morzu lodowe góry pędzą wprost na siebie, w zapamiętałym pośpiechu nie bacząc, że zginą, gdy się z sobą zetrą, jak nagle o siebie uderzywszy, wstrząsają się i zapadają w głąb, a później już rozbite na małych części tysiące, w gromady zbiją się i znów na siebie godzą: tak te dwie ściany żywe, te zwarte dwa mury gorących nienawiścią piersi parły wprzód, goniły hen, hen, wprzód!

I nagle grzmot straszliwy zerwał się i głosem strasznym, okropnych ech tysiącem odbił się od wzgórz i znów powrócił w dół i w niebo wzbił się stutysięcznym grzmotem...

To armie dwie uderzyły na się z mocą straszną, niepohamowaną.

A kiedy po skruszeniu kopii pierś o pierś uderzyła, kiedy po pierwszem starciu za miecze chwyciła brać zakonna, co dowodziła Niemcom i Francuzom, jakby duch nowy wstąpił w szeregi litewskie, jakby oliwy dolano do ognia.

I buchnął bój zażarty. I jak myśliwy w ostatecznej potrzebie rzuca się na niedźwiedzia silnego, by ręką zatkać mu gardło i zdusić go w uścisku swej serdecznej nienawiści, tak zetknęły się szeregi litewskie z krzyżackimi rycerzami. I nie widziałeś tam, kto atakujący, a kto napadnięty, jeno jedna wielka powstała masa, jedna wielka masa ruchoma, co raz w jedną, to znów w drugą obracała się stronę, próbując sił swych, wywierając swej nienawiści straszną żądzę, to wznosząc się w górę, to znów opadając, jak bałwany ryczącego burzą morza.

A król Jagiełło, który stał opodal, patrzał na owe zapasy z podziwem i lękiem zarazem.

— Czemu oni tylko w skórę ubrani? — spytał z żalem, patrząc na Litwinów, których ciosy odbijały się gęsto, nie uszkodziwszy nawet zbroi w stal zakutego Niemca.

— Hej, nie skórą zbrojnymi mężami bronić nam zachodu naszych granic! — zawołał po godzinie walki.

Bo spostrzegł, że pierzchła Litwa.

Bo widział, jak smoleńskie trzy wymierały pułki, rażone straszną siłą krzyżackich, ciężkich, skórę łatwo przebijających mieczów.

Bo widział, jak na rączych uciekali koniach Tatarzy, którzy, jak ongiś nad Worsklą pod Litwinami, tak teraz pod Krzyżakami konie przedewszystkiem bili. Lecz nie im mierzyć się z rycerzami zachodu! Więc pierzchła Litwa, pierzchnął Tatar zwinny, — pierwsza, l i t e w s k a, bitwa przegrana....

Rycerze zaś krzyżaccy, upojeni tryumfem, nie widzieli, że lasy nie wszystkie jeszcze na nich ruszyły. Oni byli pewni, że to już wszystka polska siła ta, którą przed chwilą pokonali, rozbili, oskrzydlili i zmusili do ucieczki.

— Poczekaj, dumny Krzyżaku — wołał Zyndram z Maszkowic, ten, co na dwadzieścia lat przed Grunwaldem w Kamieńcu był starostą, człek odważny, jak rzadko, przemyślny, jako hetman wielki, choć przysadkowaty i tuszy dość wielkiej — poczekaj, Krzyżaku, co Litwinów i Tatarów ścigasz! — wołał, pędząc na bułanku.

— A z nami się zmierzyć nie łaska? — zawołał, siedząc już na karkach krzyżackich i masakrując ich swą szablicą krzywą, jakby stado miał przed sobą, nie ludzi, stworzenia Boże.

że rzecz straciła na czasie i pod względem doniosłości musi ustąpić przed planem finansowym, który dla sprawy autonomii naszego kraju ma przynajmniej równie doniosłe znaczenie, jak spóźniona i nie stojąca na wysokości zadania dyskusya w Izbie w sprawie komisyi administracyjnej w Czechach.

Uchwała Komisyi parlamentarnej miała być przedstawiona pełnemu Kołu. To się nie stało, a prezes Leo na odnośne **pytanie Skarbka odpowiedział, iż rzecz stała się bezprzedmiotowa wobec uchwały prezesów Klubów, według której odpowiedź rządu w sprawie komisyi administracyjnej została na czas nieoznaczony odroczona.** Dobrze. Ale później stała się sprawa znowu na czasie. Dlaczego wtedy nie przedstawiono sprawy Kołu z opinią Komisyi parlamentarnej? Dzięki temu stanęło **dnia 11 b. m. Koło polskie w sytuacyi, ogromnie niejasnej. Idąc za uchwałą swoją, powziętą w zupełnie odmiennych warunkach, stanęło po stronie ruskiej obstrukcyi w chwili, gdy stronnictwa niemieckie, a nawet tak radykalne stronnictwa, jak socyalni demokraci, powodowani jedynie koniecznością walki z tą obstrukcyą, woleli zrezygnować z bezpłodnej rozprawy i za nieprzerywaniem pracy nad planem finansowym.**

Mam uczucie, że to stanowisko Koła polskiego w kraju nie łatwo zrozumieją, i większość Koła polskiego na uznanie za popieranie obstrukcyi ruskiej zasłużyć sobie w opinii polskiej nie może. Ale jeszcze aż do dziś można się było tłómaczyć, że taki zamach stanu, jak w Czechach, choćby późno, wymaga koniecznie jakiegoś sprzeciwu ze strony parlamentu. Przedłożona jednak rezolucya przez p. Jaworskiego, jeśli się poodchyla pewne kwiateczki, w które je ubrano, w istocie swej nie jest niczem innem, jak stwierdzeniem dosłownie tego, co p. Stirk powiedział. I on przecież nie twierdził, że komisya jest środkiem konstytucyjnym, tylko się tłómaczył, iż to jest zarządzenie „nieprzewidziane" w konstytucyi, a koniecznością się jego zasłaniał. Twierdził to jedno, że to nie jest przeciw, ale „obok konstytucyi" — a to samo twierdzi i rezolucya Koła polskiego. Więc na to tylko **szliście w pomoc ruskiej obstrukcyi!** Takie zupełne uznanie zarządzenia ze względu na towarzyszące okoliczności można było osiągnąć taniej, bez wspierania ruskiej obstrukcyi, przez proste przyjęcie do wiadomości mowy ministra w tej sprawie.

My też nic innego nad to nie chcieliśmy. Uważamy jednak, że jedynie rozumnym wynikiem żądania dyskusyi jest nazywanie **teraz rzeczy po imieniu. To, co w Czechach się stało, jest klasycznym zamachem na zasady konstytucyi,** jest przeciw konstytucyi. To uczucie miał każdy, prawnik czy nie prawnik, a zmienić można było to pojmowanie tylko pod wpływem pewnych kompromisów.

P. prezes Leo zwraca uwagę na to, **że to patent cesarski,** i radzi pewną wstrzemięźliwość. Proszę panów, właśnie o to chodzi, że to jest patent cesarski. Gdyby to była ustawa, byłoby wszystko w porządku, — gdyby to było jeszcze rozporządzenie, nie byłoby w tem niebezpieczeństwa. Cała ważność polega na tem, że to jest patent, i w tem jest wielkie niebezpieczeństwo, i dlatego właśnie przeciw niemu należy wystąpić!

Jeśli się nie chciało popadać z patentem cesarskim w nieporozumienie, nie należało głosować za dyskusyą!

Izba Posłów — 165 posiedzenie XXI sesyi, dnia 24/X 1913.

4034
I.

Interpelacya

posła Zamorskiego i towarzyszy do J. E. Pana Prezydenta Ministrów i J. E. pana Ministra sprawiedliwości w sprawie karnej przeciw Golligerowi i towarzyszom o zbrodnię, popełnioną przez złożenie fałszywego zeznania przed sądem.

W roku 1912 zostali skazani przez c. k. sąd obwodowy w Rzeszowie niejaki Golliger i niejaki Kropf za zbrodnię oszustwa, popełnionego przez fałszywe zeznania, złożone jeszcze w r. 1911 przed sądem powiatowym w Tarnobrzegu. Zbrodni tej fałszywego świadczenia stali się oni winnymi w procesie, wytoczonym przez ówczesnych posłów

---

I walił w nich, i ciął, i rąbał, i kłuł na śmierć, na zniszczenie. A za nim tuż sunął Zawisza Czarny, herbu Sulimczyk, który, jakby posąg wykuty, siedział na koniu, od czasu do czasu tylko zwracając w prawo, to w lewo swój miecz ciężki, a każdy jego zwrot to był wyrok ostateczny na spotkanego wroga. Zaraz też następował Floryan z Korytnicy Jelitczyk, co, jakby jelita jeno chciał wypruć, mieczem dźgał a dźgał i rzucał się wciąż to tu, to tam, przeszkadzając często Domaratowi z Kobylan Grzymalicie, który spokojnie, ale czasem i z pośpiechem walił w spotkanego Krzyżaka, a kto nawinął się pod jego miecz, padał z konia, czyniąc miejsce innym, którzy pod miecz Grzymality się dostawali, by tak samo, jak poprzednicy, mrzeć i mrzeć bez jęku nawet, tak były stanowcze ciosy tego rycerza-wielkoluda.

Aleć chyba nie było bardziej rzucającego się to w ten, to w inny bok rycerza, jak Skarbek z Gór Habdank, który nawet nie patrzał, gdzie padał jego ostatni cios, lecz już upatrywał nową ofiarę i tam się zwracał z prawdziwą furyą, jakby chciał pomścić obelgę pradziada swego, którego Henryk V., niemiecki cesarz, ogromem złota chciał olśnić.

—. Naści — padał od czasu do czasu jeden wyraz z jego rozgorączkowanych ust, a z pewnością za nim zaraz rozlegał się szczęk miecza o zbroicę niemieckiego rycerza i cichy jęk i charczenie, którego Skarbek już nie słyszał, bo w inną rzucał się stronę i nowe rozdzielał ciosy.

Cudów też waleczności dokazywał Paweł Słodziej z Biskupic herbu Niesobia, który, na lewej ręce mając tarczę małą, nie używał jej do zasłaniania się, lecz często w oczy nieprzyjaciela nią grzmotnął, a potem dopiero ciął mieczem straszliwie, niemiłosiernie i podnosił wtedy tarczę, nie by przed atakiem się zasłonić, lecz by go wstrętna Krzyżaka krew nie zawalała.

I jako rzeka wylawszy wciska się w najdalsze krańce wybrzeża, ba, nawet poza nie wychodzi, by otoczyć wszystko i zniszczyć swą siłą, takci oni się wciskali w niemieckie szeregi; — a pomagali im niemało: Jan Warszawski Nałęcz, co to lubił jeno w czoło walić, a w pierś tylko w ostatecznej potrzebie, — i Stanisław z Charbinowic Sulimczyk, który zwykle do niewoli brał nieprzyjaciół; lecz teraz, nie mając czasu na ten proceder, walił swym długim mieczem, aż iskry sypały się wkoło, a z nim szedł w zawody Jaksa z Targowiska Lis, który, osłaniając swych towarzyszy, prał naokoło Krzyżactwo i ruszał się z jednego końca na drugi, roznosząc razy niezawodne, śmiercionośne, krwawe.

Takci tam pracował pierwszy hufiec krakowski pod wspaniałem i niezrównanem dowództwem Zyndrama z Maszkowic. A tuż za nim szedł Marcisz z Wrocimowic herbu Półkoza, chorąży tego hufcu. Wtem chorągiew chwiać się zaczęła, — a jako, gdy wielkie dzieją się sprawy, dziwne następują przejawy natury, tak teraz, gdy chorągiew królewska z białym orłem chwiać się poczęła, huk powstał straszny, nieopisany. I działa krzyżackie i polskie, i hufy krzyżackie i polskie, i broń krzyżacka i polska taki straszny wydała głos, tak głuszącym zagrała hymnem, że konie dęba stawać poczęły, że rycerze nie wiedzieli, gdzie się znajdują.

A Krzyżacy, pewni drugiego zwycięstwa, krzyczą:

— Heil, heil! — i z straszną siłą walą w stronę, gdzie już opadła przed chwilą polska koronna chorągiew.

(Ciąg dalszy nastąpi).

do Rady Państwa: Wojciecha Wiącka i Bartłomieja Fidlera, przeciw niejakiemu Mojżeszowi Kanarkowi o obrazę czci, a uczynili to z politycznych względów, aby zarówno obu tych posłów, jako też i stronnictwo, do którego obaj należeli, jak najciężej przed samymi wyborami do Rady państwa skompromitować. Jak wynika z wyroku c. k. sądu obwodowego w Rzeszowie, Golliger i Kropf popełnili zbrodnię fałszywego świadczenia przed sądem na życzenie osób trzecich i dla znacznej korzyści materyalnej, popełnili ją zaś przez to, że bez żadnego powodu obwinili obu wymienionych posłów o nadużywanie mandatu poselskiego dla materyalnych korzyści.

Należy zaznaczyć z naciskiem, że zażalenie nieważności, wniesione przed Najwyższy Trybunał przez zasądzonych za krzywoprzysięstwo Kropfa i Golligera, zostało przez ten Trybunał całkowicie odrzucone, jako niczem nieuzasadnione, a przez to wyrok c. k. sądu obwodowego w Rzeszowie nabrał mocy prawnej.

Moralna strona całej tej sprawy nie pozostawia pola do jakichbądź wątpliwości, trzeba też uznać za niemożliwe, aby się mogli znaleźć ludzie, którzyby pragnęli tego rodzaju przestępców uwolnić od należnej im kary. Ułaskawienie w tym wypadku znaczyłoby, że w walce politycznej krzywoprzysięstwo jest bronią dozwoloną. To też tem silniejsze zaniepokojenie powstało wśród warstw chrześcijańskiego ludu w Galicyi, gdy rozeszła się wieść, że J. E. pan Minister sprawiedliwości, będąc pod naciskiem wpływowych osobistości, skłonnym jest przedstawić obu przestępców do łaski monarszej. Aby kres położyć tym wywołującym rozdrażnienie pogłoskom, niżej podpisani zapytują Waszą Ekscellencyę:

„Czy jest prawdą, że J. E. pan Minister sprawiedliwości jest skłonny przedstawić obu wymienionych krzywoprzysięzców do łaski monarszej“.

Wiedeń, 23 października 1913.

Dobija,	***Jan Zamorski,***
Głąbiński,	*Dr. Buzek,*
Tetmajer,	*Skarbek,*
Osuchowski,	*Gall,*
Baworowski,	*Witos,*
Dębski,	*Banaś,*
Kozłowski,	*Ptaś,*
Serwatowski,	*Lewicki.*

Izba Posłów. — 164 posiedzenie XXI. sesyi, dn. 23/X. 1913 r.

4031
I.

Interpelacya

posła Dra Buzka i towarzyszy do J. E. Pana c. k. Ministra spraw wewnętrznych w sprawie ogłoszonych w dziennikach oskarżeń, jakoby towarzystwo „Canadian Pacific“ przekupywało posłów.

Dzienniki przyniosły wiadomość, że wśród dokumentów, zabranych przy rewizyi w biurach towarzystwa „Canadian Pacific“, znajduje się wykaz tych posłów, którzy za zapłatę czynili starania w interesie „Canadian Pacific“ u c. k. władz, względnie zaś w inny sposób świadczyli usługi temu towarzystwu. Część Izby posłów wymaga, aby każdy wypadek korrupcyi któregokolwiek posła był oddany pod pręgierz bez pobłażania, a nieuczciwe żywioły były usuwane z grona przedstawicieli ludu. Rząd winien to jest ludom Austryi, aby, nie oglądając się na jakiekolwiek polityczne czy osobiste względy, dopomódz do tego, gdyż w przeciwnym razie stałby się sam winnym poniżania parlamentarnych instytucyi i współdziałał w korrumpowaniu życia publicznego. Z tych powodów mamy zaszczyt przedstawić Waszej Ekscellencyi następujące pytania:

„1. Czy prawdą jest, że pomiędzy papierami, skonfiskowanymi w biurach towarzystwa „Canadian Pacific“, znaleziono wyżej wymieniony wykaz, a jeżeli tak, to czy Wasza Ekscellencya jest skłonny bezzwłocznie wykaz ten podać do wiadomości Wysokiej Izby?

2. Jeżeli w wymienionym wykazie znajdują się podstawione nazwiska, to czy Wasza Ekscellencya jest skłonny podać do wiadomości Wysokiej Izby cały materyał, któryby mógł się przyczynić do uchylenia tajemnicy, otaczającej owe podstawione nazwiska?

3. Jeżeli wymieniony wykaz nie istnieje, to czy Wasza Ekscellencya jest skłonny poddać papiery, skonfiskowane w biurach towarzystwa „Canadian Pacific“, dokładnemu badaniu także co do tego, czy poszczególni posłowie otrzymywali od „Canadian Pacific“ pieniądze lub inne materyalne świadczenia za starania u c. k. władz lub za inne popierania interesów tegoż towarzystwa, — i czy Wasza Ekscellencya skłonny jest podać do wiadomości Wysokiej Izby wyniki tego badania?“

Wiedeń, 23 października 1913 roku.

Dębski,	***Dr. Józef Buzek,***
Głąbiński,	*German,*
Ptaś,	*Tertil,*
Śliwiński,	*Ks. Londzin,*
Zamorski,	*Lisiewicz,*
Loewenstein,	*Jabłoński,*
Dobija,	*Rychlik,*
Lewicki,	*Serwatowski,*
Kleski,	*Gall,*
Skarbek,	*Stesłowicz,*
Krogulski,	*Edmund Zieleniewski.*
Godek,	

Swoi Jasia opuścili.

Stapiński zrezygnował ze stanowiska przewodniczącego klubu parlamentarnego posłów ludowych i ze stanowiska wiceprezesa Koła polskiego. P. Stapiński wystosował do klubu parlamentarnego posłów ludowych na ręce p. Średniawskiego list następującej treści: „Z powodu wyniku wyborów do delegacyi nabrałem przekonania, że nie mogę liczyć na poparcie wszystkich członków grupy posłów ludowych. Wobec tego **zgłaszam rezygnacyę z urzędu prezesa grupy i składam do dyspozycyi klubu wiceprezesurę Koła polskiego“.**

„Kuryer lwowski“ donosi: Nad rezygnacyą ma obradować klub ludowy we wtorek. Niewątpliwie pojawią się wnioski, **by Stapińskiego przeprosić** i na obu stanowiskach nadal zatrzymać. Już i po uchwale w sprawie kandydatury **do delegacyi posłowie Bojko i Bomba** domagali się cofnięcia tej uchwały, **większość jednak (około 15 posłów) temu się oparła.** Obecnie znowu cały blok usilnie wpływa na posłów ludowych, **(a przedewszystkiem żydowscy posłowie i ukraińcy.** Przyp. Red.), by się ze Stapińskim pojednali, strasząc upadkiem stronnictwa. Blok czuje to dobrze, że usunięcie Stapińskiego byłoby dla bloku wielką klęską, gdyż Stapiński w ostatnich czasach wszedł w ścisły sojusz z demokracyą blokową i dobrze się jej wysługiwał. Gdyby zabiegi klubu dopisały, **nie pozostałoby poważniejszym posłom ludowym nic innego, jak wyciągnąć stąd — celem uratowania stronnictwa — jak najdalsze wnioski.**

Dalej „Kuryer lwow.“ zaznacza, że „sam fakt wydobycia się większości posłów ludowych z pod dyktatury prezesa **osłabia niezmiernie stanowisko głównego filara bloku“.**

„N. Reforma“ blokowa pisze: „W ostatnim czasie pogorszyły się stosunki między posłem Stapińskim a ministrem Długoszem. Walka ta musiała się zakończyć albo ustąpieniem ministra Długosza, albo ustąpieniem posła Stapińskiego. Zajścia przy wyborach członków do **delegacyi są tylko ostatnim, bezpośrednim powodem wybuchu przesilenia,** oczekiwanego już od pewnego czasu. Głównie należy upatrywać przyczynę ustąpienia Stapińskiego w walce między nim a ministrem Długoszem“.

Jako następcę Stapińskiego na stanowisku prezesa klubu ludowców wymieniają Średniawskiego, wiceprezesem Koła z ramienia ludowców zostanie p. Kędzior.

W kołach ludowców uważane jest przyjęcie rezygnacyi Stapińskiego jako rzecz pewna.

Mimo tych zapewnień, tak ze strony posłów ludowcowych, jak i pism, stojących blizko stronnictwa ludowcowego, pozwalamy sobie wyrazić wątpliwość, czy posłowie ludowcowi, którzy tak długo słuchali komendy Stapińskiego mimo to, że wiedzieli dobrze, że Stapiński całą politykę stronnictwa, które nosiło nazwę „ludowego", prowadził po linii wyłącznie osobistego interesu, — potrafią wreszcie z pod władzy Stapińskiego się wydobyć.

Zobaczymy, co przyniosą dni najbliższe.

Poważne rozmyślania.

III.

Ile traci chłop polski na tem, że nie mamy państwa polskiego?

Niewola to rzecz straszna. Doprowadza ona do tego, że cały naród czy poszczególne jego warstwy (tą niewolą dotknięte) prowadzi do ruiny gospodarczej i duchowej.

My nie mamy pojęcia, jak wielkie sumy traci naród przez to, że się nie może tak zagospodarzyć, jakby mu najlepiej było, że nie może otoczyć się cłami ochronnemi, że nie może podnieść swej wiedzy na taki szczebel wysoki, na jakiby podniósł, gdyby mu wrogowie tego nie utrudniali.

Ileż to bowiem uzyskałby chłop polski ze swej ziemi więcej, gdyby gospodarzył wzorowo, gdyby gospodarzył tak, jak gospodarzą za granicą... a gospodarzyłby na pewno dobrze, gdybyśmy mieli rząd narodowy, któryby troszczył się o oświatę zawodową i popierał w całej pełni rolnictwo.

My, polscy chłopi, przecież nie od macochy i nie głupsi z urodzenia, jak szwabski chłop.

A któż porachuje, ile więcej zapracowałby uczeńszy chłop polski, a ile więcej zaoszczędził, gdyby rząd narodowy rozwinął nad nim pracę wychowawczą? Jeden Bóg tylko to wszystko policzy i On, jako Sędzia Najsprawiedliwszy, pociągnie za to naszych wrogów do odpowiedzialności...

Tu jednak złe się nie kończy, lecz wróg z planem w ręku obdziera chłopa polskiego z jego majętności. Przypatrzmy się więc jego niecnej robocie bliżej.

Bo kpij już raz, chłopie polski, z tej bajki, która mówiła ci, że rządy wrogie prześladują tylko tych, co powstania robili, a dla chłopa są dobrodziejstwem. To kłamstwo! To fałsz, puszczony w świat tylko po to i obliczony na to, żeby chłopa polskiego do nóg rządowi rzucić.

Podstawą dobrobytu dla chłopa jest ziemia. Żeby nasz polski chłop, który tak bardzo swą ziemię kocha, miał tej ziemi-karmicielki dostatkiem, nie wędrowałby za morze. Wtedy żaden żyd czy pachołek żydowski nie skusiłby go do wyjazdu na stałe do Kanady.

Trza bowiem do tej duszy chłopskiej zajrzeć i posłuchać, co się w niej dzieje, zanim w obce ruszy kraje; że mu serce wtedy z bolu nie pęknie, to tylko dlatego, że chłopska natura dużo może wytrzymać.

A dlaczego jedzie?!

Bo musi!

Bo mu w jego rodzinnej wiosce ciasno!

Grunt, podrobiony na małe kawałeczki, nie zdolny jest wyżywić całej rzeszy chłopskiej i pokryć im wszystkich wydatków, na które są narażeni przez teraźniejsze wymogi.

Prof. Bujak w swem dziele „Galicya" wykazuje, że specyalnie w naszym kraju ziemia jest bardzo podrobiona. Na setki tysięcy liczymy takich gospodarstw, które mają mniej, jak po 3 hektary ziemi.

Brak ziemi odczuwamy wszyscy.

Oj, jacybyśmy byli szczęśliwi, gdybyśmy tej ziemi mieli dostatkiem! Chłopu polskiemu dać dosyć ziemi i otoczyć go opieką, a będzie w zupełności szczęśliwy i pewno bogaty, bo jego silne mięśnie zdolne są do pracy i do pokonania choćby nieprzezwyciężonych trudności.

Żebyśmy mieli wolne państwo polskie, moglibyśmy łatwo zapobiedz rozdrobnieniu gruntów.

Trzeba bowiem nam wiedzieć, że Polacy w ciągu długich wieków tak dobrze gromili hordy Tatarów i Turków, jak dobrze również walczyli z dziką naturą, a, walcząc z nią, zamieniali wielkie stepy i ugory na role uprawne.

Tak postępując, zdobyli dla narodu polskiego przeogromne obszary ziemi, która stała się własnością w rękach polskich. Tak na kresach, jak i we wnętrzu Polski, leży w obszarach dworskich wiele setek tysięcy hektarów i czeka na parcelacyę.

Gdyby dziś naród nasz mógł dowoli i według swego upodobania tą ziemią rozrządzać, nie potrzebowalibyśmy się obawiać głodu ziemi przynajmniej przez 200 lat.

Mając państwo polskie, uchwalilibyśmy taką ustawę parcelacyjną, którąby ułatwiała przejście ziemi z wielkich obszarów między drobnych parcelantów. W takich warunkach bylibyśmy świadkami, jak wielkie obszary ziemi zamieniałyby się w kwitnące wsi polskie, zaspokajając równocześnie głód ziemi, jaki dziś daje się odczuwać wśród małych rolników.

Niestety, państwa polskiego nie mamy, a wróg nie baba, miłosierdzia dla nas nie ma, lecz bije w to miejsce, gdzie najbardziej obłowić się można.

Ziemia jest jednym z czterech źródeł bogactwa narodowego, a zarazem podstawą do życia każdego narodu.

Dla nas Polaków jest ona tak cenną, że prawie świętą. Dotąd istniejemy, dokąd ziemię mamy w swoich rękach. Jak nam ziemi braknie, wtedy „rozdzióbią nas kruki, wrony"...

A czy się na to zanosi, żebyśmy mogli kiedykolwiek utracić ziemię?!

Tak! i gdy się chłop polski do walki na seryo nie weźmie, tośmy zginęli.

Dziś już czujemy głód ziemi, a ten głód będzie wzrastał, gdy się nadal pozwolimy wrogowi i na tem polu wyzyskiwać.

Popatrz, chłopie polski: co się dzieje pod Prusakiem? Tam dla nas wróg ukuł wyjątkowe ustawy, mocą których nie wolno nabyć ziemi ani panu, ani chłopu polskiemu. Owszem pod przymusem wykupują ziemię od panów i chłopów polskich i sprzedają ją chłopu niemieckiemu.

Groźna to rzecz. Przypuśćmy tylko, że komisya kolonizacyjna wykupi rocznie 50 tysięcy hektarów ziemi polskiej, to w 50-ciu latach wykupi 2 i pół miliona hektarów, to znaczy tyle, co połowę ziemi, jaka wGalicyi znajduje się w rękach polskich.

Historya nas uczy, że ziemie, leżące nad wielkiemi rzekami: Odrą i Łabą, zamieszkiwali nasi krewniacy. Dziś kraj ten zamieszkują Niemcy. Przyszli oni od zachodu i zgryźli naszych braci tak, jak nas dziś nad trzecią już rzeką — Wartą wygryzają.

Niemcom robi się ciasno w ich ojczyźnie. To też rząd niemiecki dba o chłopa niemieckiego i wykupuje dla niego ziemię, żeby on przypadkiem nie zubożał.

My, chłopi polscy, pamiętajmy, że ziemia ta nam się należy, i że Niemcy bogacą się naszą krwawicą. O ile im więc przestrzenniej, o tyle nam ciaśniej będzie. O ile ich więcej na naszą polską ziemię pchać się będzie, o tyle nas więcej do Kanady pojedzie — po nasze nieszczęście.

To samo, co pod Prusakiem, dzieje się także pod Moskalem. Ten po upadku powstania polskiego pokonfiskował (czyli skradł) majątki tych, którzy brali udział w tych świętych walkach. Ma on więc bardzo dużo polskiej ziemi w swych rękach, którą na niekorzyść naszą rozporządza.

Prócz tego wydał „ukaz", zabraniający nabywania ziemi Polakom dlatego tylko, żeby tem łatwiej polską ziemię mógł nabyć chłop rosyjski.

Dowiedzmy się więc wszyscy, że to nie żarty, i że rządy obce niepoto Polskę zabrały, (jak to jeszcze tu i tam głupcy z pośród nas sobie opowiadają) żeby się chłopami opiekować, jeno po to, żeby ją z dóbr okradać.

Biorą więc, od kogo się da, i ile się da.

Mamy i my chłopi od nich upominek. Zamiast udogodnień parcelacyjnych takich, jakie mają chłopi po innych krajach, ma chłop polski w Prusach — „komisyę kolonizacyjną", pod Moskalem „zakaz kupowania ziemi", a w Galicyi..... „szyfkartę do Kanady"....

Nie tracić nam jednak ducha! Lud polski się budzi. Staje do walki nowy „Lew sarmacki", — i przyjdzie czas,

kiedy my, uświadomieni narodowo chłopi, dowiedziemy czynem:

„że nas chłopów na to stać,
żeby Polska żyła“!

Świt

O sposobach prowadzenia walki z żydami.

III.

Nie **wystarcza żydów bojkotować,** bo sam bojkot zuboży przeciwnika, ale i nas nie wzbogaci. Przy samem bojkotowaniu żydów, jak byliśmy dziadami, tak zostalibyśmy nimi i na przyszłość. Trzeba więc także jąć się nam walki i pracy twórczej. Zresztą bez pracy twórczej i sam bojkot nie może istnieć. Przecież prosta rzecz, że nie możemy sklepów i handlów żydowskich skutecznie bojkotować, dopóki nie będzie sklepów polskich (chrześcijańskich), — bo gdziebyśmy kupowali?

Więc bierzmy się do roboty! Nie czekajmy, aż rząd sprawę za nas załatwi, bo rząd jest państwowy, austryacki, a nie narodowy, polski. A zresztą gdyby nawet był polski, to **dola i rozwój narodu polega na sile samego narodu,** a nie rządów.

Bierzmy się do roboty sami!! Niejeden z was już dziś narzeka na swoich przodków, że nie stworzyli prawie nic dla przyszłości, dla was, dzisiaj żyjących, że zaniedbali was, że wam nie dali oświaty, że was niektórych czytać ni pisać nie nauczyli. Prawda. Ale czy wy dużo lepsi od swoich przodków? Czy was podobne narzekania nie czekają? Prawda, że teraz jest lepiej trochę, niż było. Ale czy to całkowicie wasza zasługa? Jest lepiej, ale jest źle!! I jeśli nie weźmiecie się rączo do roboty, to i was czekają narzekania pokoleń waszych, — narzekania, a może i przekleństwa, miotane na wasze groby. Bierzcie się więc do roboty, abyście kiedyś zamiast narzekań i przekleństw „Wieczne odpoczywanie“ z drugiego świata usłyszeć mogli.

Co więc robić?

Przedewszystkiem **zakładać na gwałt Kółka rolnicze tam,** gdzie ich dotąd niema, a ożywiać tam, gdzie już są, ale nieczynne i jakby w letargu pogrążone. Są one podwaliną naszego podniesienia się z nędzy. Kółka rolnicze bowiem przez pośredniczenie w sprowadzaniu i kupowaniu rozmaitych towarów i to **zawsze w doborowej jakości** uwalniają bezpośrednio członków Kółka od wyzysku żydowskiego, a równocześnie przez wprowadzenie silnej konkurencyi zmuszają i handlarzy żydowskich do obniżania cen i polepszania jakości towaru; tem samem zaś przynoszą olbrzymie korzyści także całej ludności, która nawet do Kółek nie należy. Z drugiej strony, uwalniają one ludność od pośrednictwa żydów przy sprzedaży swych płodów rolniczych czy hodowlanych. Prócz tego uczą one ludzi życia gromadnego i spółkowego, a tępią samolubstwo, tę wstrętną naszą przywarę.

Śpieszcie do Kółek, bo dotąd są one za słabe! Czyż to nie wstyd dla was chłopów, że na przykład w rzeszowskim powiecie jeden żyd Drucker więcej znaczy, niż wszystkie Kółka w powiecie razem? że Kółka tutejsze nie mogą sprowadzać węgla „Jaworzno“, bo są dotąd za słabe wobec jednego żyda Druckera? A przecież możnaby go zmódz.

Wystarczy bowiem, żeby z okręgu rzeszowskiego zebrało się zamówień na przeszło 200 wagonów węgla „Jaworzno“, i węgla tego dostalibyśmy bez Druckera. Ale nasz chłop woli dać żydowi zarobić i weźmie raczej od żyda węgiel, choć po droższych cenach, niż żeby miał wstapić do Kółka i wpłacił na rok 1 koronę, któraby się mu kilkakrotnie zwróciła. I „Przewodnik Kółek“ żali się na to, że musi przed żydem ustąpić, — a my nic!

Więc zakładajmy Kółka nowe, a ożywiajmy stare! A żeby długo nie gadać, nie wołać, niech się dziś już ktoś zobowiąże, że w pewnym terminie postara się o założenie Kółka rolniczego w swojej lub sąsiedniej wsi i niech to zobowiązanie przyśle do „Ojczyzny“, która nazwiska ich będzie drukowała, jak również nazwiska tych, w których wsi kto zobowiązania takiego dotrzymał.

Drugim ważnym sposobem i środkiem prowadzenia walki z żydami to zakładanie sklepów chrześcijańskich i popieranie ich silne, połączone z bojkotem sklepów żydowskich. Nie tak, jak to dzisiaj bywa gdzieniegdzie, że ludzie omijają sklepiki chrześcijańskie, jakby zapowietrzone, a idą do żydowskich. Powiadają często, że katolik gorszy od żyda, — ale najczęściej jest to prawdą odnośnie do tego, kto tak mówi.

Tak bowiem przyzwyczailiśmy się do tego, że żydzi nas oszukują, że oszukaństwo z ich strony już nawet nie zwraca wiele naszej uwagi. Natomiast tak nie przywykliśmy do wyzysku, a choćby nawet tylko zarobku handlowego ze strony chrześcijan, że lada drobiazg lub choćby pomyłka sklepikarza chrześcijańskiego wyrasta w naszych oczach do ogromu zbrodni, — i zniechęcamy się zaraz do niego! — Jest i drugi powód.

Żydzi są bezsprzecznie o wiele sprytniejsi od nas. Przecież już od wyjścia z Egiptu zajmują się handlem — całe tysiące lat, a więc już w ich krwi wrodzony jest im spryt, jakiego my nie mamy. To też często żyd da jakiś drobiazg za darmo, to znowu czasem namierzy lub naważy odrobinę więcej — i łowi ludzi naiwnych na tę przynętę, odbijając sobie setnie tę odrobinę w czem innem. Nasi tego nie umieją. U naszych waga i miara zawsze jednaka. A ludziom się zdaje dlatego, że nasi gorsi od żyda.

Wreszcie chrześcijańscy sklepikarze mają zwykle krewnych, przyjaciół i znajomych, a każdy taki krewny, przyjaciel i znajomy, jeśli kupuje za 10 centów, to chciałby, żeby mu po znajomości naważyli tak, jak za 15 centów, a nie liczy się z tem, że za towary, znajdujące się w sklepiku, sklepikarz zapłacił, więc ich za darmo rozdawać nie może. Niktby nie przyjął od niego 5 centów, gdyby mu i dawał, ale z towarów to wymaga, żeby mu dał. Nikt nie żąda od sąsiada kwarty ziemniaków za darmo, ale, jak pójdzie do chrześcijańskiego sklepu, to żąda, żeby mu „namierzono“ z chochołem i przyczynkiem. Z żydami zaś tego wszystkiego niema, bo żyd to jest żyd; — żyd jest od tego, żeby brał, a katolik, żeby dawał.

Uderzcie się więc, chłopi, w głowy i **zakładajcie sklepiki chrześcijańskie,** istniejące już wspierajcie całą siłą, a unikajcie żydowskich. Niech żydzi handlują z żydami, a chrześcijanie-Polacy z chrześcijanami-Polakami.

Wreszcie tam, gdzie w powiecie jest duża ilość sklepów chrześcijańskich i dobrze rozwiniętych Kółek rolniczych, należy tworzyć wielkie składnice powiatowe towarów, gdzieby tak Kółka, jak i sklepiki mogły bez pośrednictwa żydowskiego nabywać dobry a tani towar. Tam więc należy zwołać zgromadzenie sklepikarzy i delegatów Kółek rolniczych i, zawiązawszy spółkę, opartą na udziałach, stworzyć **taką składnicę.** Celem określenia z góry rozmiarów takiej składnicy powinien każdy sklepikarz i każdy delegat Kółka oznaczyć, ile jakiego towaru na rok z takiej składnicy weźmie.— Zresztą bliższych informacyi udzieli zapewne Główny Zarząd Towarzystwa Kółek rolniczych we Lwowie, ulica Mickiewicza, 26.

O innych sposobach walki napiszę za tydzień.

Przypisek Redakcyi. Właśnie w powiecie rzeszowskim organizuję się obecnie **„Składnicę Kółek rolniczych“.** Należy to dzieło popierać przez wpisywanie się na udziałowców.

Józef Rączy.
Przybyszówka, powiat Rzeszów.

Parcelacya, emigracya a ogłoszenia.

Jak wiadomo, obecnie toczy się sąd nad Stapińskim przed Komisyą Koła polskiego. Przez trzy dni zeznawał przed Komisyą poseł Lasocki.

Poseł Lasocki głośno oświadczył, że całą działalnością publiczną Stapińskiego był własny interes, połączony ze szkodą kraju, narodu i ludu polskiego.

Poseł Lasocki ogłasza w „Głosie narodu“ szereg artykułów, opartych, jak powiada, na „zupełnie pewnych faktach i dokumentach“.

Pierwszy artykuł opiewa:

Przed kilku laty był p. Stapiński gorącym zwolennikiem parcelacyi w kraju i jeździł nawet do Stanów

Zjednoczonych ściągać oszczędności. emigrantów do Banku parcelacyjnego i nabywców na grunta tego Banku. Zdaniem jego powinno się było chłopa zatrzymać w kraju i ułatwić mu nabycie ziemi (zeznania p. Deskura w procesie Banku parcelacyjnego).

Szlachcie zarzucał, że sprzeciwia się parcelacyi, obawiając się o swój stan posiadania: „Szalona walka wyborcza między ludem a jego dotychczasowymi ciemięzcami pozostawiła po sobie niezatarte ślady w licznych rozprawach sądowych, w prześladowaniu i szkalowaniu najdzielniejszych ludowców, jako też najznaczniejszej naszej instytucyi. W pierwszej linii zwróciła się większość szlachecko-klerykalna przeciw Bankowi parcelacyjnemu. I nie dziw! Za jego to sprawą zniknęło 70 białych dworków pańskich, on to oddał 3000 włościanom 25 tys. morg. szlacheckiej ziemi. „Precz więc z Bankiem parcelacyjnym!" krzyczy wysoko urodzona szlachta. — Niech przepadnie ten smok, pożerający nasze spokojne dwory, by je pokawałkować i oddać chłopom!" Dostało się podówczas i żydom: wszystkich zaś skrycie podjudza do walki z Bankiem żyd spekulant, któremu Bank parcelacyjny obniża ceny i utrudnia łupienie chłopskiej skóry". (Kalendarz „Przyjaciela ludu" na r. 1908).

Stapiński był podówczas w zasadzie przeciwnikiem emigracyi do Brazylii lub Kanady. Jeszcze w przemówieniu swojem w sejmie w dniu 17 stycznia r. 1910 użalał się z powodu rozszerzania popłochu w sprawie Banku parcelacyjnego, twierdząc, że „przez to lud przestrzega się przed nabywaniem ziemi i w ów sposób wypędza się lud do Brazylii i Kanady, a niema droższej ziemi nad polską".

Takie były zapatrywania p. Stapińskiego w sprawie **parcelacyi, jak długo istniał Bank parcelacyjny, który, pomijając inne dochody, za same ogłoszenia w „Przyjacielu ludu" płacił mu rocznie przeciętnie 12.000 kor.**

Od roku 1905 do 1909 kosztowały inseraty Banku w „Przyjacielu ludu" 58 tysięcy kor. Był to zbytek, zupełnie niepotrzebny, zwłaszcza dla Banku, który według zdania rzeczoznawców pp.: prof. Góry i adwokata Pałęckiego już w r. 1904 miał niedobór 61 tysięcy kor.

Zaledwie przy pomocy **rządu i kraju rozpoczęła się likwidacya Banku parcelacyjnego i akcya dla ratowania wkładek oszczędności chłopskich i ochronienia nabywców parcel przed przymusową sprzedażą, a komitet likwidacyjny zmniejszył inserat Banku parcelacyjnego w „Przyjacielu ludu" do odpowiednich rozmiarów, natychmiast pojawił się tam 9 stycznia 1910 anons konkurencyjnej instytucyi: „Banku parcelacyjnego w Krakowie", przed którą „Przyjaciel ludu" poprzednio chłopów jak najusilniej przestrzegał. — W numerze z 27 września 1908 pisał o niej:**

„Jest to nowe Towarzystwo parcelacyjne, założone przez spółkę żydowską z **adwokatem Liebermanem** na czele, które już przez samo bezprawne użycie firmy naszego Banku parcelacyjnego liczy na obałamucenie chłopów. Kiedy jednak **lwowski Bank parcelacyjny przestał płacić** znaczne kwoty za ogłoszenia, **„żydowska spółka" zajęła natychmiast jego miejsce.**

Jeszcze w połowie roku 1912 nie miał p. Stapiński nic **przeciwko parcelacyi we wschodniej części kraju,** a w „Przyjacielu ludu" z 2 czerwca 1912 umieścił (w części redakcyjnej) gorące wezwanie swego przeciwnika politycznego p. Wiącka do osiedlania się we wschodniej Galicyi: „Kto chce bogatym być rolnikiem, niech idzie na kolonie". Artykuł ten przesłał „Galicyjski bank ziemski we Lwowie", który miał kilka folwarków we wschodniej Galicyi do rozparcelowania.

W rok później zmieniły się zupełnie zapatrywania p. Stapińskiego co do parcelacyi: „Hr. Lasocki chciałby stworzyć dla ludu pewnego rodzaju przymus ratowania wrogów tego ludu we wschodniej Galicyi przez parcelację bardzo wysoko zadłużonych i dlatego drogich obszarów dworskich. Na to ja nie pójdę, bo nie godzi się, mojem zdaniem, wyzyskiwać uczuć patryotycznych ludu polskiego na szkodę tego ludu", pisze p. Stapiński w „Illustrowanym Kuryerze codz." z 19 sierpnia 1913, a „Przyjaciel ludu" z 10 sierpnia wtóruje.

Zmianę tę w zapatrywaniach na parcelację łatwo sobie wytłómaczyć, gdy się uwzględni, że od wiosny 1913 „Przyjaciel ludu" umieszczał anons Tow. „Canadian Pacific". (Czyli Stapiński był już na żołdzie „Canadian Pacific". *Przyp. Red.*). *Zygmunt Lasocki.*

Zmieniły się również poglądy p. Stapińskiego co do kierunku emigracyi. W marcu 1908 przemawiał „Przyjaciel ludu" gorąco za emigracyą do Parany. W artykule „O emigracyi słów kilka" (z 29 marca 1908) czytamy, co następuje:

„Bez emigracyi obejść się nie możemy, i sam ubytek kilku tysięcy robotników nie stanowi dzisiaj dla naszego społeczeństwa żadnej różnicy.

Z drugiej strony ci, którzy od wielu lat marzą o skupieniu polskiego wychodztwa w Paranie, nie mogliby obojętnie powitać pojawienia się tam włoskich robotników i kolonistów.

W czasie, kiedy się ten artykuł ukazał, werbował właśnie (w marcu 1908) agent brazylijski hr. Le Hon robotników do robót przy budowie kolei w Brazylii. **O losach zwerbowanych robotników** zeznał poseł Diamand w subkomitecie dla żeglugi południowo-amerykańskiej, co następuje:

„Emigrantom oświadczono, że nie będą nic płacić za podróż i że otrzymają bezpłatny wikt podczas całej podróży; tymczasem emigranci zaraz przez pierwszych 12 godzin nie otrzymali nic do jedzenia. Emigranci jechali z Tryestu okrętem „Zofia Hochenberg" linii „Austro-Americana". Już w drodze otrzymali niepokojące wiadomości o Brazylii. Chcieli oni po drodze wysiąść, jednak kapitan oświadczył im, że pasażerowie III klasy mogą wysiadać u celu podróży. W Brazylii ludzie ci, przyzwyczajeni do najgorszych warunków bytu, zastali tam straszną nędzę, że ulękli się jej".

We wspomnianym artykule z 29 marca 1908 „O emigracyi słów kilka" przestrzega **„Przyjaciel ludu" przed emigracyą do Kanady:**

„Odradzamy emigracyi i osiedlania się w Kanadzie. Kolonizacya polska nie ma tam żadnych widoków, a nawet warunki nabycia gruntów i gospodarki są mniej pomyślne".

W dwa tygodnie później (12 kwietnia 1908) umieszcza ta gazeta następujący artykuł:

„Robotnicy potrzebni natychmiast do budowy kolei w prowincyach: Nowa Szkocya, Nowy Brunswik, Quebec, Nowy Ontario, Manitoba, Saścatchewan, Alberta, Britisch Columbia, Yukon i Keewatin. Najniższa płaca jest 8 K 75 h dziennie za 10 godzin pracy".

Nie wspomina się w tym artykule, że wymienione prowincye leżą w Kanadzie, prawdopodobnie ze względu na nieprzychylną wzmiankę o tym kraju, umieszczoną dwa tygodnie przedtem w „Przyjacielu", o której czytelnicy nie mieli jeszcze czasu zapomnieć. **Nie braknie naturalnie w tym numerze i w następnych obszernego anonsu** Anglo-Kontynentalnego biura podróży w Rotterdamie". O losie **robotników, wysłanych** przez to biuro do Kanady, pisze dr. Caro w swojej książce, wydanej w r. 1909:

„Bardzo ciężkim był los tych, którzy się dali zwerbować europejskim agentom np. Anglo-Kontynentalnemu biuru w Rotterdamie, jako robotnicy kolejowi i górnicy. **Przychodzą od nich częste skargi do kraju".**

W roku 1910 werbował „Przyjaciel ludu" (z 10 kwietnia) kolonistów do stanu Montana:

„Osiedlanie się w Ameryce naszych chłopów szczególnie w stanie Montana, jest już obecnie kwestyą tylko czasu i pertraktacyi.

Zakupno ziemi w stanie Montana w Ameryce może wpłynąć na obniżenie cen u nas, i w ten sposób można będzie wytworzyć znośniejszy byt na roli. Interesowanych zachęcamy do przeczytania ogłoszenia tej sprawy w dzisiejszym numerze".

Numer ten i następne zawierają oczywiście obszerne ogłoszenia owej kompanii Hill, które odsyłają po bliższe informacye do osławionego biura „Opatrzność".

Pod koniec roku 1910 i z początkiem roku 1911 zaczyna się znowu silna agitacya za Paraną. „Przyjaciel ludu" z 27 listopada 1910 r. i kalendarz tego pisma umieszczają artykuły agenta brazylijskiego Michała Pankiewicza p. t. „Parana" i „Życie Polaków w Paranie", które przedstawiają ten kraj w podobnie różowych barwach, jak to po-

źniej — na wiosnę b. r. — uczynił zastępca towarzystwa „Canadian Pacific", p. Gargas w swoich artykułach o Kanadzie.

Agitacya za emigracyą do Parany, **powtarzająca się w kilku numerach „Przyjaciela ludu", nie była bezskuteczną.** Stwierdza to „Przyjaciel ludu" z dnia 5-go lutego 1911 roku: **„Niedawno drukowaliśmy w „Przyjacielu ludu" artykuł o Paranie, który zachęcił wielu z naszych czytelników do udania się tam na osadnictwo".**

O wyniku agitacyi emigracyjnej, którą wdrożyli pp. Stapiński i Pankiewicz pomimo przestróg, które ogłaszało w owym czasie namiestnictwo przed wychodztwem do Parany, pisze „Przyjaciel ludu" z dnia 3. sierpnia b. r. co następuje: „Tysiące rodzin chłopskich, wysprzedawszy swe gospodarstwa, pojechało w roku 1911 i 1912 do **zachwalanej Parany — i powróciło po kilku miesiącach żebrakami".**

(Przyp. red.: Stapiński myśli, że czytelnicy „Przyjaciela ludu" mają krótką pamięć i zapomną o tem, że właśnie Stapiński dobrze popiera wychodztwo do Parany).

Działalność p. Stapińskiego w sprawach emigracyjnych ocenia życzliwy mu napół blokowy „Dziennik Polski" (z dnia 27 sierpnia b.r.) w artykule p. t. „Lekkomyślność w polityce emigracyjnej" w następujący sposób:

„Poseł Stapiński interesuje się wychodztwem za mało,aby módz krytycznie osądzić argumenty tych, którzy zabiegają o poparcie z jego strony dla swych planów emigracyjnych. **Przed 6 laty np. był p. Stapiński zwolennikiem emigracyi do Argentyny, chociaż wtedy widoki dla wychodźców zapowiadały się niepomyślnie. W niespełna rok potem „Przyjaciel ludu"** otworzył swe łamy dla niejakiego Mańkowskiego, który prowadził agitacyę **za wychodztwem emigracyjnem do stanu Washington nad Pacyfikiem.** Przed tymże Mańkowskim musiało następnie namiestnictwo ostrzegać, jako przed bardzo niebezpiecznym szkodnikiem emigracyjnym. Obecnie, skoro wychodztwo do Parany prawie zupełnie ustało, p. Stapiński oświadcza się, jako przeciwnik emigracyi parańskiej, którą uważa za szkodliwą. Atoli przed trzema laty, kiedy emigracya ta wezbranym potokiem płynęła z Królestwa, i zachodziło niebezpieczeństwo, że gorączka emigracyjna przeniesie się do Galicyi, właśnie wówczas organ p. Stapińskiego **ogłaszał artykuły, zachwalające stosunki osadnicze w Paranie,** a pochodzące z pod pióra niejakiego Pankiewicza, który umyślnie w celu agitacyi za emigracyą kolonizacyjną do Parany przybył z Brazylii. **Od czasu uprzywilejowania „Canadian-Pacific" jest p. Stapiński bezwzględnym zwolennikiem wychodztwa do Kanady,** trudno atoli zrozumieć, skąd nabrał znajomości stosunków kanadyjskich, które tak stanowczo zachwala, w jaki sposób przeniknął zamiary emigracyjnej polityki rządu kanadyjskiego i „Canadian-Pacific", kiedy zapoznał się z urządzeniami okrętów kanadyjskich". Zarzut tylko nieświadomości ze strony „Dziennika Polskiego" jest aż nadto nie wystarczający.

Dowody wskazują na to, że p. Stapiński w swojej polityce emigracyjnej powodował się sprawą anonsów i stosunków z ajentami emigracyjnymi. Działalność ta emigracyjna p. Stapińskiego była niejednokrotnie wprost szkodliwą dla naszych wychodźców i dla interesów narodowych i gospodarczych naszego kraju.

Sprawa Towarzystw okrętowych w Komisyi budżetowej.

Komisya budżetowa zebrała się w Wiedniu w tym tygodniu pod przewodnictwem Germana, a w obecności ministra handlu Schustra. W dalszym ciągu obrad nad sprawozdaniem subkomitetu w sprawie służby okrętowej południowo-amerykańskiej przemawiał poseł Lasocki, który zasiadał w tej Komisyi z ramienia naszego Klubu. Cała sprawa ruchu emigracyjnego przedstawiana jest publiczności jako następstwo walki między dwoma wielkiemi towarzystwami emigracyjnemi: po jednej stronie Poolu [1]) i Austro-Amerykany, która jest od Poolu zależna, po drugiej — Canadian Pacific. Mowca nie jest ani zwolennikiem Poolu, ani Canadian, i nigdy nim nie był.

Należy jak najsurowiej postąpić także względem Austro-Amerykany z powodu jej przewinień wobec państwa i służby emigracyjnej.

Nikt nie może twierdzić, że przez nadanie koncesyi dla Canadian zyskała poparcie austryacka służba okrętowa, bo towarzystwo to jest jeszcze mniej austryackie, niż Austro-Amerykana.

O wiele właściwiej byłby rząd postąpił, gdyby zamiast dawać koncesyę tow. Canadian zwrócił się był energicznie do władz niemieckich, a zwłaszcza pruskich, i zażądał zniesienia **stacyi kontrolnych,** które stosowały względem obcych wychodźców zarządzenia przymusowe. Stacye kontrolne z pewnością nie licują z przyjaznymi stosunkami między obu państwami, i należy także poczynić odpowiednie starania groźbą, że zaprowadzone będą podobne zarządzenia w **Austryi** względem obywateli niemieckich.

Sprzeczne z urzędowem sprawozdaniem **ministerstwa handlu jest oświadczenie** Canadian, ogłoszone w pismach wiedeńskich, że prowadziło ono układy w sprawie wstąpienia do „Poolu" pruskiego. Jeżeli towarzystwo to wystąpiło z poolu, a następnie znowu chciało wstąpić, to Austrya miała niewiele korzyści z koncesyi. Wynikiem całej akcyi jest to, że wychodztwo austryackie do Kanady dziś odbywa się za pośrednictwem zagranicznych okrętów.

Ze stanowiska państwowego i gospodarczego wychodztwo do Kanady nie jest korzystne. Dowodzi tego broszura, wydana w r. 1910 przez kanadyjskie ministerstwo spraw wewnętrznych p. t.: „Kanada, kraj dobrych sposobności".

Broszura ta zaleca wychodztwo robotników do ferm i służby żeńskiej, nie zaś robotników przemysłowych. Z tego faktu oraz z okoliczności, **że grunta rolne w Kanadzie rozdaje się tylko obywatelom angielskim** albo tym, którzy obowiązują się przyjąć to obywatelstwo, wynika jasno, że rządowi kanadyjskiemu chodzi o **trwałe osiedlenie się wychodźców.** Powrót emigrantów z Kanady w ogóle jest wykluczony. **Dalej emigranci w Kanadzie narażeni są także na niebezpieczeństwo pod względem narodowym, gdyż rząd czyni wszelkie starania, aby ich wynarodowić.**

Urzędowe i prywatne sprawozdania stwierdzają, że stosunki zarobkowe nie są korzystne, bo **Kanada jest krajem rolnym,** więc jest prawdopodobne, iż **robotnicy znajdują tam czasowo zatrudnienie,** ale w chwili, gdy przyjdzie do kraju wielka masa robotników, braknie pracy i, ludzie giną. **Mowca przytacza szereg pism polskich emigrantów, którzy zgodnie donoszą o wielkiej nędzy emigrantów.** Zanim na tego rodzaju agitacyę pozwolono, należało zbadać tamtejsze stosunki, zwłaszcza zaś nie należało dozwolić agitacyi za emigracyą. Tem większe muszą być wątpliwości wobec Canadian, które jest nie tylko przedsiębiorstwem okrętowem, ale także przedsiębiorstwem kolejowem i terenów.

W Szwecyi i Norwegii nie dopuszczono w ogóle tego towarzystwa. Mówca gani, że przyznano towarzystwu koncesyę, przez co nie tylko zwiększono ruch emigracyjny do Kanady, ale spowodowano wzmożenie się czynności poolu.

Mowca nie prowadzi walki przeciw emigracyi. Ze stanowiska politycznego **zwalcza Canadian i Pool na równi,** ponieważ jej to idzie mu głównie o politykę okrętową państwa, już to o obronę wychodźców. Canadian, które w artykule „Arbeiter Zaitung" w lutym b. r. przedstawione zostało, jako tow. oszukańcze, po części także dla swoich celów pozyskało prasę, usiłując w artykułach popierać agitacyę i odbierając inseraty, jeżeli dzienniki te występowały przeciw działalności tego towarzystwa.

Z kolei omawiał mowca obszernie sprawę agentów i zaznaczył, że głównym błędem koncesyonowania Austro-Amerykany było pozwolenie jej na utworzenie wielkiej ilości

[1]) Pool (czytaj pul) jest to związek pruskich i amerykańskich towarzystw okrętowych, utworzony w celu walki z angielskiemi towarzystwami oraz towarzystwami „Canadian Pacific".

agencyi, których w ubiegłym roku było 64, a nadto w Galicyi samej przeszło 100 agentów.

Na następnem posiedzeniu mowca krytykował zachowanie się **posła Stapińskiego w sprawie emigracyi do Parany.** Mowca z pewnością nie jest przyjacielem poolu; pragnąłby, ażeby rząd walkę z poolem przeprowadził z powodzeniem. Ale musi podnieść, że **udzielenie koncesyi tow. „Canadian“ nie było korzystne, — przeciwnie wiodło do zwiększenia liczby agentów i wzmożenia agitacyi emigracyjnej.**

Byłoby wskazane w miejsce agentów wprowadzić tego rodzaju urządzenie, aby karty okrętowe, jak inne bilety jazdy, sprzedawano w biurach kolei państwowych. Ustałaby tem samem gospodarka prowizyjna agentów, i oczywiście zmniejszyłby się ich interes w agitacyi za emigracyą.

Rząd zawsze nam soli.

Sól jest to taki łakomy u włościan produkt, bez którego w domu, w życiu codziennem nie można się obejść, a nadaje się ona do wszystkich celów nie tylko domowych, ale nawet wyborczych. Są jakie wybory, bądź to sejmowe, bądź parlamentarne, to prawie każdy kandydat na posła zaczyna chłopom solić i prawić od soli, że jak on zostanie wybrany, to sól za darmo będzie. Tymczasem tak nie jest, bo jak kupowali przed wyborami, tak muszą kupić i po wyborach sobie soli.

Nasz rząd dobrze to zrozumiał i, jak jaka bieda nieproszona do naszego kraju zagości, to zaraz ją soli, bo wszelką akcyę zapomogową od soli się zaczyna.

I także w tym roku **zamiast przyjść ludności z pomocą**, ażeby mieli czem porobić zasiewy, udzielić im bezprocentowych pożyczek na zakupno nasion żyta i pszenicy, dla bydła paszy, a dla siebie bodaj jakich ziemniaków, to tego niema. Jest w prawdzie wszystko tańsze, ale kiedy niema za co kupić, ani gdzie zarobić. Zato dostaniemy sól, a po solonem bardzo się chce pić, a pić jest co, bo lało prawie dwa lata, to woda i sól są darami Boskimi, a zarazem i rządowymi, którymi nie wolno nam pogardzać, bo mamy tylko nimi żyć w tym roku. — Jeszczeby to jakoś było, gdyby rząd postarał się o ziemniaki, które stanowią jedyny wikt naszych biedaków, a sól im służy za omastę, tobyśmy go i za to błogosławili; ale i sól, którą rząd daje jako zapomogę, to nie jest dla biednych ludzi, tylko dla bydła do lizania. Soli zaś kuchennej dostać nie można, nawet za pieniądze. A przecież u nas tak ciężko o pieniądze, dlatego że rząd przez swego sekretarza Banku austro-węgierskiego p. Prangera począł nagonkę na nasz kraj i tajnymi ukazami spowodował gwałtowne wycofanie pieniędzy z naszego kraju, i on to stał się twórcą **obecnej** katastrofy w kraju. — Kapitały rząd wywiózł cichaczem, ale sól bydlęcą rozdziela z rozgłosem i to hojnie, bo aż 4½ kg. na sztukę bydła na 5 miesięcy. I żyj tu z łaski c. k. rządu i dzisiejszego blokowego Koła polskiego!

Michał Plezia,
włościanin z nad Prutu.

Krajowa sprzedaż soli.

Z powodu zmiany opału w warzelniach wschodniej Galicyi, a mianowicie opału ropą na opał węglem, która to zmiana pociągnęła za sobą znaczne przebudowy, nastąpiło czasowe, ale znaczne zmniejszenie produkcyi soli topkowej, wskutek czego zmuszony jest krajowy **zarząd sprzedaży soli zaopatrywać** jeszcze przez pewien niedługi okres czasu część kraju, należącą dotychczas do okręgu zbytu soli topkowej, **solą kamienną** z Bochni lub Wieliczki.

Niesumienni prywatni kupcy, korzystając z tego, że ludność, przyzwyczajona do soli warzonki, dopomina się jej natarczywie, sprzedają zapasy tej soli po cenach znacznie droższych, aniżeli cena, wyznaczona przez krajowy zarząd soli, mianowicie 20 groszy za 1 kg.

Z całym naciskiem **zaznacza zarząd solny, że przez wspomniane zarządzenie cena soli topkowej w drobnej sprzedaży po 20 gr. za 1 kg. nie uległa żadnemu podwyższeniu,** — wszelkie zatem pogłoski o podrożeniu soli oraz mającem nastąpić zaprzestaniu produkcyi soli topkowej są nie prawdziwe i obliczone jedynie na łatwowierność kupujących i niesumienny wyzysk nieuczciwych sprzedawców. W interesie więc dobra ogólnego zechce ludność popierać usiłowania Wydziału krajowego i jeszcze przez jakiś czas nie uchylać się od zakupywania soli kamiennej, w użyciu może nawet wydatniejszej od soli warzonki, a przez natarczywe, a nieusprawiedliwione staranie się o nabycie soli topkowej nie przysparzać nadmiernych zysków nieuczciwym kupcom.

O każdem nadużyciu przy sprzedaży soli winna ludność we własnym interesie zawiadomić właściwą władzę gminną, ewentualnie wprost krajowy zarząd sprzedaży soli przy Wydziale krajowym we Lwowie kartką pocztową lub telegraficznie.

Z POLSKI.

ZABÓR AUSTRYACKI.

Odparcie wściekłych ataków na szkoły polskie.

Biała, 18. listopada.

Hakatystyczne pismo „Bielitz-Bialaer Anzeiger“ dostał ataku szału na wieść, że polskie szkoły w Białej dostaną subwencyę rządową w roku 1914. Nazywa on stale polskie szkoły szkołami i twierdzami podżegaczy, które powołała do życia nie istotna potrzeba, lecz dążenie Polaków do siania niezgody między Niemcami, w Białej mieszkającymi. Dzieci w szkołach polskich składają się — jak twierdzi — w dziewięciu dziesiątych z napływowych żywiołów, które przy pomocy datków i stypendyów ściągnięto do Białej, aby tylko rządowi wykazać konieczność szkół polskich.

Jest to świadoma i bezczelna napaść na szkoły polskie i na Polaków, gdyż każdemu wiadomo, że szkoły wydziałowe i średnie przeznaczone są nie tylko dla dzieci ludności miejscowej, ale dla całego okręgu, który w niniejszym wypadku składa się z trzech powiatów sądowych (Biała, Kęty i Oświęcim). W okręgu tym mieszka **115 tysięcy ludzi, z czego 100 tysięcy należy do polskiej narodowości.** Czyż dla 100 tysięcy Polaków nie potrzeba polskich szkół wydziałowych i średnich, czyż dla 3-tysięcznej rzeszy polskiej w Białej nie trzeba polskiej szkoły ludowej? Pytanie to może zaprzeczyć jedynie dotknięta obłędem pruskim gazeta niemiecka, każdy zaś człowiek zdrowy na umyśle musi to pytanie bez wahania potwierdzić.

To też **nie robi rząd austryacki** żadnej grzeczności ani **łaski ludności polskiej,** gdyż nie tylko subwencyę dla polskich szkół, utrzymywanych przez społeczeństwo polskie dać ma obowiązek, ale **powinien był od dawna utworzyć polskie szkoły w Białej i własnym kosztem je utrzymywać.**

Pociesza nas wszechniemiecka szmata, że szkolnictwo niemieckie w Białej i Bielsku jest wysoko rozwinięte, i że wszyscy rozsądni(!) Polacy posyłają swe dzieci do szkół niemieckich. Wobec tego nierozsądni są wszyscy Niemcy, którzy posyłają swe dzieci do szkół, które mają inny język wykładowy, aniżeli język ojczysty dzieci. Wedle tej zasady szkoła chińska byłaby najlepszą dla niemieckich dzieci. Jednakowoż doświadczenie nas uczy, że Niemcy są wszyscy „nierozsądni“, gdyż posyłają swe dzieci do szkół niemieckich. **Tę samą zasadę powinniśmy bezwarunkowo stosować do dzieci polskich, bo, co dobre dla Niemców, to z pewnością dobre dla Polaków.** Wprawdzie znajdują się między Polakami rodzice, którzy oddają swe dzieci wrogim szkołom niemieckim i opierają się przytem na chęci przysporzenia dzieciom znajomości języka niemieckiego, jednakowoż z każdym dniem przekonywują się oni coraz bardziej, że dziecko nie tylko, że się niemieckiego nie nauczy, ale zapomina swego ojczystego języka i koszlawi swój charakter w obcej szkole. To też coraz mniej rodziców hołduje kultowi niemczyzny, a coraz więcej zdrowej zasadzie: **polskie dziecko do polskiej szkoły!**

ZABÓR ROSYJSKI.

Odgłosy z Warszawy.

Warszawa, (kor. wł.).

(Polemika pism o samorząd, którego niema. — Postęp gospodarczy. — Szkolnictwo w Królestwie).

Toczy się obecnie w Warszawie sprzeczka zajadła na temat: czy posłowie polscy powinni w Dumie głosować przeciw spaczonemu projektowi samorządu miejskiego, czy też, acz z bolem serca, dać swoje głosy za projektem, kierując się zasadą, iż lepszy nawet zmurszały rydz od jednego wielkiego „nic". Nie wdając się w rozstrzyganie tej sprawy, pragniemy tylko zaznaczyć, że jedno nie ulega dla nas najmniejszej wątpliwości: że żydzi nie chcą, żydzi boją się wprowadzenia samorządu i wszelkimi sposobami starają się odwlec tę reformę. A że, co nie dogadza żydom, to widocznie wychodzi na korzyść Polakom, więc...

— — — — — — — — — — — — — —

Handel i przemysł chrześcijański rośnie bez ustanku w siłę. W Zamościu i Szczebrzeszynie, gubernii lubelskiej, powstały chrześcijańskie składy mąki i zboża pod firmą „Bracia Polscy". Dotychczas umieliśmy wyhodować zboże, a żydzi za nas zbożem handlowali. Obecnie dochodzimy powoli do przekonania, że handel zbożem nie jest dla nas zajęciem zbyt trudnem, i powstają coraz nowe placówki handlu zbożem.

Chrześcijańska fabryka tutek hygienicznych „Omega" pod firmą „Kiliński i S-ka" założona została 1 września roku bieżącego w Klemensowie, poczta Szczebrzeszyn. Może ona liczyć na poparcie polskich sklepów w Lubelskiem.

W Czernięcinie, powiat Zamość, gubernia lubelska, była bardzo potrzebna jaka instytucya drobnego kredytu. Pomyślał o tem ksiądz Karol Sołuba, i dzięki jego staraniom lubelski komitet gubernialny do spraw drobnego kredytu zatwierdził w tej wsi kasę pożyczkowo-oszczędnościową. Następujące wsi są objęte działaniem kasy: Czernięcin, Żórawie, Gaj Czernięcki, Wólka Czernięcka, Nowa wieś, Rokitów, Żaławcze, Gilów i Turobińskie Przedmieście — z gminy Turobin; Chłaniów, Chłaniówek i Wierzchowina — z gminy Żółkiewka; Gruszka, Mokrolipie, Sułowiec, Sułów i Tworyczów — z gminy Sułów. (W Królestwie Polskiem są gminy bardzo wielkie i obejmują po kilka czy kilkanaście wsi odrębnych. — *Przyp. Redakcyi.*

W dniu 1 stycznia 1914 roku rozpoczną się czynności kasy.

— — — — — — — — — — — — — —

Pan Wł. Wakar zamieścił w ostatnim numerze „Tygodnika Polskiego" bardzo ciekawe zestawienie danych o szkolnictwie w Królestwie, zaczerpniętych ze źródeł urzędowych, bo z tablic, ułożonych przez dyrektora Żudrę i profesora Parenego, a przez okręg warszawski na wystawę kijowską wysłanych.

Z tablic tych widać przedewszystkiem, jak bardzo upośledzonem jest w Królestwie szkolnictwo ludowe. Szkół początkowych rządowych, utrzymywanych głównie przez gminy, w r. 1912 było w Królestwie 4641 z 324.098 uczniów, co jest oczywiście niezmiernie mało. Zestawiając cyfry z całego szeregu lat, dochodzimy do przekonania, że szkolnictwo ludowe stoi niemal na miejscu, gdyż kształci się wciąż ten sam prawie odsetek dziatwy. Co do liczby szkół, to jest ich obecnie w stosunku do ilości uczniów mniej, niż przed 23 laty, bo na 1 szkołę przypadało w r. 1889 uczniów 56, w 1912 zaś 70.

Brakowi szkół rządowych w pewnej mierze zapobiegają starania prywatne, tablice wymienione nie pozwalają jednak na ścisłą w tej kwestyi odpowiedź. Dane bowiem co do szkół prywatnych obejmują szkoły wszelkiego rodzaju, niższe i średnie, **polskie i rosyjskie (tak zwane „szkoły z prawami")**. W tablicach urzędowych uwydatnił się jednak znany skądinąd fakt, jak niezmiernie utrudnione było zakładanie szkół prywatnych przed tak zwaną „rewolucyą". W roku 1904 było w całem Królestwie szkół prywatnych wszelkich kategoryi zaledwie 425 z 30.068 uczniami, gdy w r. 1912 szkół tej kategoryi było 1074, i kształciło się w nich 107.969 uczniów. *K.*

ZABÓR PRUSKI.

Europejscy jaskiniowcy w XX wieku po Chrystusie.

Poznań, 16 listopada.

(Korespondencya własna).

Bezprzykładna w całym świecie współczesnym, jak i w przeszłości, brutalność rządu pruskiego jest rzeczą tak codzienną i tak sama przez się rozumiejącą, iż stępiała już wobec niej do pewnego stopnia nasza wrażliwość. Nie przejmujemy się w istocie każdym jej przejawem tak, jakby to normalnie u ludzi dziać się powinno. Tylko objawy najjaskrawsze i najbrutalniejsze systemu pruskiego wstrząsają nami do głębi nie dlatego tylko, że jesteśmy Polakami, przeciwko którym ten system wymierzony, ale z tej poprostu przyczyny, że jesteśmy l u d ź m i. Nawet w najostrzejszej polityce niszczycielskiej, stosowanej przez jedną narodowość przeciwko drugiej, są granice, których l u d z i o m przekraczać nie wolno, bo jeżeli je przekroczą, wtedy są to już nie ludzie, lecz p o t w o r n e bestye.

Rząd pruski dostarczył historyi wiele już takich próbek bestyalstwa, że wspomnimy z ostatnich czasów przesławny wóz Drzymały, wywłaszczenie i tyle innych, równających się najpospolitszemu rozbojowi pod pokrywką prawa. To jednak, co mamy dziś do zanotowania, przechodzi już wręcz do potworności przerażającej. Trudno poprostu uwierzyć, że tego rodzaju ohyda może się rodzić w w. XX, w wieku wybujałej cywilizacyi i kultury. A jednak uwierzyć trzeba, skoro donosi o tem nie Polak, nie gazeta polska, nie jaki bujną fantazyą obdarzony poeta lub powieściopisarz, lecz organ centrowców n i e m i e c k i c h „Westpreussisches Volksblatt", którego o jakąś specyalną przyjaźń do Polaków nie mamy prawa posądzać. Oto, co gazeta ta opisuje:

„W powiecie brodnickim, w Prusach Królewskich, leży nad strumykiem miejscowość Długimost. Po jednej stronie strumyka znajduje się majątek ziemski barona Golza, Niemca, po drugiej młyn ze 120 morgami roli, własność gospodarza Sternickiego, Polaka. Z jednej strony obszerny dom mieszkalny, z zabudowaniami gospodarskiemi, — z drugiej młyn, stajnia i stodoła, a l e b e z d o m u m i e s z k a l n e g o. Zapytujemy, gdzie jest dom mieszkalny, na co dostajemy odpowiedź: „Nie udzielono pozwolenia na pobudowanie komina".

Gospodarz Sternicki długo prosił daremnie o konsens policyjny na pobudowanie domu na swojej własnej ziemi. Wskazywał na gromadę swoich dzieci, których ma **czternaścioro**, czyli że rodzina jego liczy 16 głów ogółem, — wszystko nadaremno. Policya pruska pozostała niewzruszona. Odmówiła nawet pozwolenia na urządzenie pralni w stajni, ponieważ policya obawiała się, że w pralni możnaby także gotować potrawę dla rodziny i kąpać owych 14 dzieci.

Od lat obraz ten przedstawia się jeszcze smutniej. Młyn i stodołę, które były zabezpieczone bardzo nizko, zniszczył pożar. Jak koniec końców dał sobie radę mądry ojciec rodziny? **Oto wykopał w ziemi jamę nad strumykiem i stworzył mieszkanie jaskiniowe.** Samopomoc! Smutna, — ale prawdziwa!

Cóż odczuwać musi ten człowiek, którego cisną ciężko nietylko troski ojcowskie? Ale mimo tej bolesnej straty, mimo tej krzyczącej niesprawiedliwości, jakiej doznaje ze strony rządu pruskiego, płacić musi do kasy tegoż rządu obfite podatki... Tam u góry, w Berlinie, rząd deklamuje wobec świata o kulturze wysokiej, przodującej w „państwie bojaźni Bożej", — tu, w rzeczywistości, przymus do mieszkania w jaskini!

A teraz pytanie: Na cóż ten twardy ucisk wobec troskliwego ojca rodziny, który mimo swego polskiego pochodzenia i polskiego języka ojczystego jest uczciwym obywatelem i „Vaterlandowi" będzie musiał dostarczać żołnierzy? Odpowiedź bardzo prosta: wymaga tego polityka antypolska! Niechaj przyjaciele hakatystycznego Ostmarkenvereinu postawią sobie ten obrazek na biurku i spoglądają na niego z namysłem".

Brzmi opis powyższy, jak opowieść straszna z czasów najazdu Hunnów na Europę. Wobec tych faktów, przemawiających za siebie krzykiem okropnym krzywdzonych, zbytecznem byłoby silić się na potęgowanie słowami doznanego wrażenia: — wymowa faktu jest potężniejsza od słów wszelkich. Trudno bowiem znaleźć słów dość silnych na należyte skreślenie tego nowego objawu pruskiego bestyalstwa!

Z POWIATÓW i GMIN.

Sawałuski, p. Buczacz.

Kilka słów o ludowcach w łańcuckim powiecie.

Od roku 1897, za życia śp. ks. Stojałowskiego, który wówczas był wybrany na posła do parlamentu w łańcuckim powiecie, od tegoż właśnie czasu, jako poseł, jeździł po powiecie od wsi do wsi, nauczał lud, jak zgromadzenia urządzać, jak bronić się przed krzywdą, jak walczyć o swoje prawa, pragnął, aby lud pracujący zgromadzić pod jeden sztandar chrześciańsko ludowy, jak kokosz gromadzi swe pisklęta pod swoje skrzydła. Oddawał się śp. ks. Stojałowski ciałem i duszą dla ludu nie miał tedy porządnego ubrania. Żydzi nawet wygadadywali mówiąc, gdyby oni mieli takiego rabina, by dla nich tak pracował, toby w złocie chodził, a wy chłopy chłopy nie dacie takiemu człowiekowi, który dla nas się poświęcił nawet na porządną rewerendą, lecz obtargany chodzi jak żebrak. Miałem niejednokrotnie sposobność jeździć z nim po powiecie i wiele rzeczy dowiedziałem się od nieboszczyka. Chciał mi za furmankę płacić, nigdym tego nie przyjął, gdybym był miał na zbyciu, to bym był jeszcze dodał, bo widziałem jego szczere i dobre serce dla ludu.

Mimo tak usilnej jego pracy i życzliwości dla ludu znaleźli się chłopi w łańcuckim powiecie, a mianowicie Marcin Marek z Roguzina, ludowiec i wielu innych, którzy jego pracę potępiali i wygadywali niestworzone rzeczy i radzi go byli w powiecie nie widzieć. Usiłowali przeto w różny sposób prace śp. ks. Stojałowskiego zniszczyć. Gdy śp. ks. Stojałowski kandydował na posła, to Marcin Marek wyszukał starego żandarma pensyonowanego nazwiskiem Stysza, jeździł z nim po powiecie, aby na niego chłopi głosowali, bo on jest chłop i mądry, bo był żandarmem. Będąc wówczas jeszcze młodym, pytałem się starszych i mądrzejszych polityków, czego ci rzeczywiście tak wichrzą i czego oni chcą i dlaczego potępiają pracę ks. Stojałowskiego? To jedni powiedzieli, że to ludowcy mają swój program odmienny, lecz dążą do dobrego celu, — inni powiadali, że to są ludzie, którzy pracują dla swoich własnych interesów i kieszeni swoich, a sprawiedliwości się boją i tworzą odrębne stronnictwo, aby im interes szedł. Nie bardzo w to ostatnie wierzyłem, aż pewnego razu pojawił się artykuł w „Wieńcu i Pszczółce", który beształ rady powiatowe, że się dzieje niesprawiedliwość z powodu, iż różne przedsiębiorstwa drogowe i inne oddają radnym powiatowym, którzy niesumiennie wykonują i robią wielkie interesa. Wówczas też był już wspomniany Marcin Marek radnym powiatowym i równocześnie i przedsiębiorcą dróg, który takie dobre robił interesa. Przez to troszeczkę wylazło szydło z worka, dlaczego Marek, którego można nazwać ojcem ludowców w łańcuckim powiecie, nienawidził stronnictwa chrześciańsko-ludowego i jego wodza. Nie miałbym powodu na ludowców pisać, bo uważałem, iż w każdem stronnictwie są różni ludzie, — są źli i dobrzy. Nie chcę dobrym ludziom zadawać tak bolesnego ciosu, którzy prawdziwie pracują dla ludu, mimo że się zaliczają do ludowców.

Jednakże zaznaczam, że ludowcy dużo złego zrobili pod względem politycznym, bo gdyby byli złączeni w jedno stronnictwo ludowe, to już ludby wywalczył sobie sprawiedliwość i prawa. Tymczasem u samych ludowców niema sprawiedliwości. Pojechałem na parcelacyę do wschodniej Galicyi, z łańcuckiego powiatu dotknął mnie palec ojca ludowców, chociaż jestem oddalony o 50 mil. Pewnego razu byłem w towarzystwie z głównymi ludowcami, było to w roku 1907, i Marcin Marek prosił, że syn jego będzie pożyczał Szczyrbie z Żołyni pieniądze, a ja i Gorlak z Woli będziemy ręczyć. Ja powiedziałem tylko tyle, że niema obawy pożyczyć, iż on ma w Wydziale pieniądze za kamień. Po sześciu latach dostaję list od synalka Franciszka Marka, iż na moje słowo wypożyczył Szczyrbie pieniędzy. Szczyrbie się interesa zachwiały, i mimo jego zabiegów nie otrzymał całej pretensyi, brakuje mu 570 koron, których mu w Łańcucie sąd nie przyznał, jako procent od procentów i zażądał, aby ja mu to zapłacił. Będąc wówczas chory, kazałem swemu chłopakowi odpisać, iż nie dawałem żadnej poręki ani nie wiedziałem, czy pożyczał Szczyrbie pieniądze i kiedy wypożyczał pod jakiemi warunkami, więc w żaden sposób żądanej kwoty mu nie zapłacę. Gdy on otrzymał odemnie list, z którego dowiedział się iż jestem słaby i nie będę mógł się bronić i chodzić po sądach i zaskarżył mnie o 1000 koron podając, że ja ręczyłem, on pieniądze wyrachował w kwocie 3700 koron i dał mnie, a ja po przerachowaniu oddał Szczyrbie i powiedziałem, jak on nie odda, to ja odeam. Świadek Kruk gospodarz zeznał prawdę, iż mnie nie widział, jak Szczyrbie wypożyczał. Natomiast stary ludowiec Marcir Marek zeznawał pod przysięgą fałszywie, kalając sumienie na schyłku życia swojego. Prawda jednak, jak oliwa, na wierzch wyjść musi. Z mojej strony świadek Szczyrba, który wie doskonale, kto był przy pieniądzach i który je otrzymał, zeznawał, że nie pamięta. Jeszcze z mej strony będzie przesłuchany jeden świadek, Jan Burda, który zezna prawdę. Wreszcie jeszcze mogę i do Łańcuta przybyć, aby do ócz stanąć w sądzie, i aby prawda zwyciężyła.

Dydnia, pow. Brzozów.

Pismo dla przekupek, a nie dla ludu.

Przypadkiem dostałem do rąk „Przyjaciela ludu" z 9. listopada 1913. Ależ to mizerne pismo! Przepraszam, żem ten lichy świstek nazwał pismem. Duża u nas jeszcze ciemnota, że tak nędzne pisemko ma prenumeratorów. — W „Przyjacielu ludu" nie doczytałem się niczego: same jeno głupstwa, ujadania i docinki.

Tak pisać podoła byle kto. Besztać, psioczyć, przeklinać potrafi pierwsza lepsza przekupka. A może lepiej potrafi.

W artykule: „Do apelu" czytamy: — W „Przyjacielu" „każdy znajdzie to, co go zajmie, ubawi i pouczy!"...

Pono uczciwego czytelnika nie zajmie, nie ubawi, — jak „Przyjaciel ludu" poniewiera wszystko i wszystkich, a niczego nie uszanuje. Taka lektura budzi chyba wstręt i niesmak. — A uczy „Przyjaciel ludu?" Żebym przeczytał furę „Przyjaciela ludu", nicbym się z niego nie nauczył. Bo pisze „Przyjaciel" co mądrego, naukowego? Uczy o tem, co — by się przydało umieć rolnikowi, jak o postępowej kulturze ziemi, o pszczelnictwie, sadownictwie, rybołowstwie, — gdzie zbyć wytwory ziemi, co i skąd sprowadzać?...

Bynajmniej! — Albo pisze o tem, co czytelnika podnosi, uszlachetnia, — zapoznaje go z przeszłością, tak nieraz chlubną, kształci rozum, urabia charaktery? Na tem się „Przyjaciel" nie wyznaje. Z czego? Z próżnego naleje?

Więc właściwie czego pouczą się czytelnicy w „Przyjacielu?" Psioczyć, złorzeczyć? Taka uczelnią jest i karczma. Czytając dalej, dowiedziałem się, że jako premię na nowy rok dostaną czytelnicy „Przyjaciela" wielki portret prezesa Stapińskiego.

Jako podarek noworoczny wysyłają inne pisma, jak naprzykład „Prawda" czy „Ojczyzna", jaką pożyteczną książkę, a jeżeli obraz, to nie inny, jeno religijny lub narodowy. — „Przyjaciel ludu" wygotował obraz Stapińskiego. Więc Stapińskiego chyba kanonizowali na świętego? Czyby nie za zasługi koło „Canadian-Pacific?" Doprawdy, ludzie pogłupieli! A Stapiński, który sposobi swoje obrazy na noworoczne premium dla swoich czytelników, chyba dostał bzika: snadź na dobre zachorował na manię wielkości.

Znów w artykule: „W górę serca" przechwala się ludowizm, że go nic zachwiać nie potrafi, „tak, jak fala morska skruszyć nie może skał".

Niby czego „w górę serca"? Dlatego, że się zbliża zmierzch stronnictwa ludowego? że brudy, szacherki, nie-

uczciwość menerów z „Przyjaciela“ wszystkich oburzają, i uczciwi ludowcy zapierają się swojego trybuna? — Swoją drogą, p. Jan Stapiński porównywując ludowizm do skały, wśród fal sterczącej, niechcący, trafnie porównał. Chciał bowiem tem porównaniem wyrazić siłę, moc nieugiętą, stałość ludowizmu. A zestawiając ludowizm ze skałą pośród wirów, wywróżył mu upadek. Na co zresztą nie potrzeba wróża, wyłomy bowiem w stronnictwie ludowem zbyt są widoczne, ludowizm zanadto się rysuje.

Jak krople deszczu żłobią szczerby w skale, i ta się rozpada, tak ludowizm rozpadnie się pod wpływem uderzeń z zewnątrz; jak po ptaku, co przeleciał w powietrzu, niema ani śladu, tak ludowizm zniknie bez znaku po sobie.

Tejot.

Wysoka, pow. Rzeszów.

Dnia 13, t. j., we wtorek odbył się u nas wiec, na który przybył poseł nasz Wincenty Tomaka i p. Sarna.

Po zagajeniu przez naszego księdza proboszcza zabrał głos poseł Tomaka i omówił pomoc rządu w sprawie klęsk elementarnych i wykazał, jak dalece jest niedostateczną. Następnie p. Sarna w swojem przemówieniu wykazał potrzebę organizacyi politycznej ludu, omówił sytuacyę polityczną w kraju. W dyskusyi zabrał głos nasz ksiądz proboszcz i zwrócił uwagę na stronnictwa, które pchają się na wieś, by wyzyskać chłopa i na jego plecach się wydostać na wierzch. Po dyskusyi uchwalono jednomyślnie posłowi Tomace zaufanie oraz uznano, że jedynie odpowiednią organizacyą polityczną ludową jest Narodowy Związek chrześcijańsko-ludowy. Zgromadzenie uchwaliło również konieczność zwołania sejmu bez względu na zgodę Rusinów.

Rzeszów.

Zebranie powiatowe Narodowego Związku chrześc-lud.

W niedzielę dnia 16 b. m. odbył się zjazd delegatów gminnych z całego powiatu. W zebraniu wzięło udział przeszło 100 delegatów. Z Rady Naczelnej Narodowego Związku przybył prezes prof. St. Grabski, z posłów byli: Dr. Jabłoński, pos. Tomaka i red. Wierczak.

Po zagajeniu zebrania przez Wojciecha Piątka poseł Tomaka omówił akcyę zapomogową rządu z powodu klęsk elementarnych. Następnie przemawiał witany serdecznie prof. Grabski, — omówił sprawę reformy wyborczej do sejmu. Rzeczowego przemówienia prezesa prof. Grabskiego wysłuchali zebrani z zajęciem.

Następnie poseł p. Jabłoński przedstawił zebranym, w jaki sposób blok imienia Bobrzyńskiego chciał nasz kraj wydać na łup Rusinom.

Po omówieniu spraw organizacyjnych przez red. Wierczaka wywiązała się dyskusya, w której przemawiali: ks. Bejgert, prezes Grabski i paru innych delegatów. Wreszcie dokonano wyboru komitetu powiatowego N. Z. chrz.-lud., w skład którego weszli: ks. dziekan R. Malinowski, ks. F. Bejgert, Walenty Wilk z Malawy, Wojciech Świeca z Niechobrza, Józef Lip z Żyłobnia, W. Piątek z Trzciany, St. Orzech z Łukawca, Jan Uchman z Kaczkowy, Jan Antos ze Zgłobnia, Jan Marciak z Rzeszowa, Jan Płodzień z Chmielnika, Antoni Woźny z Lipia, Rokaczek i T. Stanisz z Głogowa, Antoni Żak z Błażowej, Józef Pietraszek z Terliczki, St. Lelek z Woli Zgłobieńskiej, Józef Bereś ze Staronimy, Wojciech Rybak z Górki, St. Hakala i Józef Sarna z Rzeszowa.

Jastrząbka stara, p. Pilzno.

W Nrze 44. „Prawdy“ z dnia 1 listopada czytamy następującą korespondencyę z Jastrząbki starej: „Gdy onegdaj miejscowy kościelny dzwonił o godzinie 4 rano na „Anioł Pański“, przyjechał do niego galopem na koniu (z domu oddalonego mniej więcej o 2 kilometry) parafianin tutejszy Tomasz Smagacz i ostro go karcił, aby więcej nie ważył się rano dzwonić, bo tylko całą wieś alarmuje i ludności spokojnie spać nie da. Kościelny naturalnie niefortunnego jeźdźca nie posłuchał i, jak dzwonił dawniej, tak dzwoni i teraz, a jego dzwonienie nikomu dotąd nie zaszkodziło, prócz Tom. Smagacza, który dziwnym zbiegiem okoliczności jest szwagrem posła sejmowego Adama Krężla z Przerytego Boru, oraz gorącym wielbicielem prezesa stronnictwa ludowego“.

Oto mała illustracya, do czego dążą ludowcy. Na razie zakazują dzwonić na „Anioł Pański“, bo jeszcze za słabi, gdyby jednak w swe ręce dostali ster rządów, wzięliby się do zamykania kościołów. Taki to ich katolicyzm!

Z Parlamentu.

Wiedeń, 18 listopada.

We wtorek na początku posiedzenia zabrał głos minister kolei Forster, **przedkładając ustawę o uzupełnieniu sieci kolejowej w Bośni i Hercegowinie.** Minister uzasadniał imieniem rządu konieczność wybudowania tych kolei, zarówno ze względów gospodarczych, jako też ze względów wojskowych. Wskazując na liczne życzenia, podniesione w sprawie budowy kolei lokalnych, oświadczył miniser, że **tuż po załatwieniu planu finansowego rząd wniesie ustawę o budowie kolei lokalnych,** która rozmiarami i treścią będzie obszerniejsza od poprzedniej. Co do kolei bośniackich zaciągniętą będzie pożyczka bośniacka, a na jej pokrycie mają być wstawiane co roku do budżetu austryackiego i węgierskiego odpowiednie kwoty.

Następnie rozpoczęły się dalsze **obrady nad podatkiem wódczanym.**

W Izbie posłów zawarto między **ruskimi opozycyonistami** a resztą stronnictw za pośrednictwem hr. Stirka panownie krótkie zawieszenie broni, które potrwa do następnego poniedziałku.

Reforma wyborcza.

Nowy projekt **rządowy**, jak donoszą z Wiednia, który **uwzględnia najważniejsze żądania żądania Zjednoczenia narodowego, a przedewszystkiem posłów naszego Związku narodowo-ludowego,** daje wschodniej Galicyi 28 jednomandatowych okręgów, 16 dwumandatowych i 4 dla zabezpieczenia praw mniejszości polskich we wschodniej Galicyi, opartych na katastrze. W kuryi miejskiej cenzusowej proponuje 5 dwumandatowych okręgów z systemem proporcyonalnym dla obrony katolickiej ludności. W postanowieniach o składzie Wydziału krajowego podniesiono liczbę członków Wydziału krajowego z 7 na 8.

Namiestnik odroczył swój wyjazd do Wiednia, i być może, że przeczeka we Lwowie rezultaty obrad sejmowego klubu ukraińskiego, zwołanego na czwartek.

Przekonanie, że sejmowy klub ukraiński przyjmie nowy projekt rządowy jest tak silne, że miarodajne czynniki wymieniają już dzień 27 listopada jako możliwy termin zebrania się sejmu.

Delegacye.

Wiedeń, 19 listopada.

Pełne posiedzenie **delegacyi austryackiej** otworzył prezydent ze starszeństwa bar. Schwegl o godz. $6^1/_4$ wieczorem. Na ławie ministeryalnej zasiadł minister spraw zagranicznych hr. Berchtold, wszyscy wspólni ministrowie, komendant marynarki Haus, oraz prezydent austryackich ministrów hr. Stirk. Przedewszystkiem przystąpiono do wyboru prezydyum. Dr. Leo, ponieważ przypadało obecnie miejsce dla Polaka został wybrany prezydentem.

Objąwszy przewodnictwo, wygłosił prezes Leo mowę, w której podkreślił, że wyjaśnienie i osądzenie przebiegu i następstw **zawikłań bałkańskich,** już do pewnego stopnia zakończonych, stanowić będzie główny przedmiot obrad delegacyjnych.

Po mowie prezesa Leo dokonano wyboru komisyi i jej referentów. Z posłów polskich nasz poseł **Ptaś** został referentem dla wspólnego ministerstwa skarbu i najwyższego

Trybunału obrachunkowego. P. Rosner konserwatysta został referentem wojskowym.

Delegacya węgierska zebrała się wczoraj o godz. wpół do 5 po południu. Delegaci opozycyjni nie przybyli. Prezydentem wybrała delegacya jednogłośnie bar. Ludwika Langa, wiceprezydentem Augusta Zichy'ego.

Minister spraw zagranicznych hr. Berchtold przedłożył budżet na pierwsze półrocze roku 1914. Po dokonaniu wyborów do rozmaitych komisyj posiedzenie zamknięto.

W węgierskim ministerstwie, gdzie odbywają się posiedzenia delegacyi węgierskiej, pełni służbę straż parlamentarna, która przybyła do Wiednia z Budapesztu w sile 16 ludzi pod komendą pułkownika Horwata.

Zaostrzenie zatargu meksykańskiego.

W ostatniej chwili donoszą nam: Zatarg pomiędzy Stanami Zjednoczonemi a Meksykiem **zaostrza się coraz bardziej.**

Donoszą z Meksyku, iż 17 b. m. rewolucyoniści wysadzili w powietrze pociąg, wiozący wojsko, **przez podłożenie bomb na szynach.** Eksplozya była straszna. W jednej chwili **szczątki wagonów i porozrywane części ciał ludzkich wyleciały w powietrze. 50 żołnierzy poniosło śmierć straszną,** kilkudziesięciu zaś odniosło ciężkie rany. W liczbie tych ostatnich znajduje się kilku oficerów i jeden generał. Ruch rewolucyjny przybiera coraz szersze rozmiary.

Mimo to prezydent Stanów Zjednoczonych Wilson oświadczył, że amerykańskiemu przedstawicielowi ani nie doręczono paszportu, ani nie otrzymał on polecenia wyjazdu z Meksyku. Pomimo chwiejnych nastrojów w Meksyku nie traci Wilson nadziei pokojowego załatwienia zatargu między Meksykiem a Stanami Zjednoczonymi.

WIADOMOŚCI.

Braciom z Wielkopolski i Królestwa Polskiego. Z powodu notatki, umieszczonej przed kilku dniami p. t.: „Wołania o pomoc“ w „Słowie Polskiem“, gdzie p. S. S. zarzuca, iż nikt nie podziękował rodakom z innych dzielnic, śpieszącym nam na ratunek, zwracamy uwagę, iż na wiecach w pow. niżańskim i Rzeszowie uchwalono rezolucye tej treści: „Zgromadzeni składają braciom pod Prusakiem i Moskalem za ofiary, jakie nam ślą, staropolskie „Bóg zapłać!“. Sprawozdania z tych zebrań były umieszczone w „Ojczyźnie“ i „Wieńcu i Pszczółce“.

Podziękowanie Braciom z Wielkopolski. Do Redakcyi „Poradnika Gospodarskiego“ w Poznaniu: Składam najserdeczniejsze podziękowanie łaskawym ofiarodawcom z Poznańskiego za hojny dar w kwocie 1173 kor. 20 h. („Poradnik“ Nr. 45), nadesłany na moje ręce dla Samborzan, nawiedzonych słynną tegoroczną klęską elementarną w Galicyi.

Sambor położony na równinie nad rzeką Dniestrem, która z gór stacza swe nurty na dolinę samborską, to też w czasie tegorocznych wylewów przedstawiała się samborska okolica, jak morze, potrzebuje przeto ta okolica więcej pomocy, niż inne.

Członkowie Kółek rolniczych w Samborze uchwalili kwotą powyższą pokryć częściowo zakupionych 10 wagonów ziemniaków z Poznańskiego i o tyle po niższej cenie rozdać je uboższym Samborzanom, liczącym 20 tysięcy mieszkańców.

Pozostaję z wdzięcznością i głębokim szacunkiem

Ks. Ludwik Bikowski, proboszcz rzym.-kat.

Przeciw składkom na cele polskie. „Dziennik Cieszyński“ dowiaduje się, że gubernator kijowski ogłosił zarządzenie, zabraniające pod karą 3 miesięcy lub 800 rb. grzywny zbierania składek na cele przeciwne porządkowi publicznemu. Okólnik ten zwraca się przeciw składkom na Macierz Cieszyńską i głodnych w Galicyi.

Budowa szkół. W r. 1912 Sejm uchwalił wezwanie do rządu, ażeby jak najrychlej zorganizował przy władzach szkolnych odpowiedni nadzór techniczny nad budynkami szkolnymi, zaś do Rady szkolnej krajowej wezwanie, ażeby w porozumieniu z Wydziałem krajowym w miejsce obecnych t. zw. wzorowych planów szkół ludowych wprowadziła w życie plany, odpowiadające charakterowi budownictwa poszczególnych okolic kraju.

Stacya Dawidów. Z dniem 1 b. m. otwarto na szlaku Lwów—Ickany wymijalnię i przystanek Dawidów dla ruchu posyłek całowozowych z tem ograniczeniem, że nadawanie, względnie podejmowanie takowych może nastąpić tylko za poprzedniem porozumieniem się z dyrekcyą kolejową w Stanisławowie. — Posyłki tobołkowe, tak pośpieszne, jak i towarowe, żywe zwierzęta, materyały wybuchowe i samozapalne, jako też towary, dla których celem załadowania i wyładowania są potrzebne specyalne urządzenia, są od transportu wykluczone. — Obrachowanie należytości przewozowych, będzie się odbywać w samej wymijalni.

„Małomieszczanin Polski“. Przy ostatnim numerze tygodnika ludowego „Wieńca i Pszczółki“, redagowanego przez posła Jana Zamorskiego, ukazał się pierwszy numer nowego miesięcznika p. t. „Małomieszczanin Polski“. Adres: Bielsko, ul. Blichowa 40.

Podziękowanie posłowi Dębskiemu. Donoszą nam z Przemyślan, że tamtejsza Rada miejska na posiedzeniu swem w październiku br. uchwaliła jednomyślnie przesłać swemu posłowi p. Wł. Dębskiemu gorące podziękowanie za zajęcie się skuteczne akcyą na rzecz pogorzelców miasta Przemyślan.

Rugi pruskie. Władze obecnie zaczynają coraz częściej wydalać Polaków z granic państwa pruskiego. W ostatnich dniach wydalono około 30 Polaków.

Emigracya. Do Ameryki w poprzedniem miesiącu wyjechało z Austryi 20,060 osób ,a 3.200 z Rosyi; do Prus 3.145 z Austryi. Z Ameryki powróciło 2.850 osób, a 960 z Rosyi. Z Prus wrócilo 10.800 osób.

Talmud zezwala na krzywoprzysięstwo? Adwokat Dr. Klaften (żyd), który niedawno przeniósł się z Mostów Wielkich do Lwowa, zastępował na pewnej rozprawie w sądzie pewnego katolika. Podczas przesłuchania świadków zabrał głos Dr. Klaften i żądał od Trybunału, by tenże nie zaprzysięgał jednego ze świadków żyda, o którym wiedział, że obciąży jego klienta, a uzasadniał swe żądanie, by Trybunał nie odebrał przysięgi od tego świadka tem, że jak twierdził, wiadomo jest powszechnie, iż **„talmud o ile chodzi o zniszczenie chrześcian, zezwala nawet na krzywoprzysięstwo“.** Trybunał, słuchacze na te słowa wprost oniemieli.

Napad chłopów ruskich na żandarma był w Jasieniu, a nie w Ustrzykach. Wszyscy lekko ranni (prócz tego, który ma palce obcięte) już są zdrowi, a Hentosz chodzi po ulicy. Żandarm we własnej obronie użył pałasza, a karabina mu nie odebrali, tylko trzymali chłopi w rękach i chcieli nim żandarma przebić. Rozruchów żadnych u nas nie było, ani w Jasieniu i nie wzywano żadnych posterunków na pomoc. Tyle dla zgodności z prawdą.

Kaz. Parylowski, prenumerator.

Zamach morderczy ruskiego terminatora. Piętnastoletni terminator szewski Michał Zawadka, Rusin, rzucił się onegdaj z wyostrzonym nożem szewskim w ręku na swego kolegę 17 letniego terminatora kowalskiego, narodowości polskiej, Stanisława Baczyńskiego, któremu silnem pchnięciem noża w brzuch przeciął wnętrzności, a następnie drugiem cięciem pokaleczył mu ramię. Ociekającego kałużą krwi Baczyńskiego, terminującego u kowala Nikorowicza w Żółkwi, odwieziono do szpitala, gdzie musiano przedsięwziąć na nim niebezpieczną operacyę. Stan Baczyńskiego jest bardzo groźny, albowiem nie jest wykluczone ropienie ran wskutek przecięcia kiszek, względnie zakażenie krwi. Zamachu tego dokonał Zawadka o godz. 8 wieczorem po nauce dopełniającej, na którą obaj terminatorzy uczęszczali, przed samym budynkiem szkoły męskiej, bezpośrednio po wyjściu z sali szkolnej. Piętnastoletniego zbrodniarza odstawiono do aresztów sądu powiatowego, a stąd po przedwstępnych badaniach do sądu krajowego we Lwowie.

Liczba „herojów“ ukraińskich na ławie szkolnej powiększyła się jeszcze o jednego „bohatera“, rekrutującego się tym razem z „nauki dopełniającej“, czyli tak zwanej szkoły przemysłowej terminatorów.

Dlaczego mieliśmy chłodne lato? W odpowiedzi na pytanie powyższe pojawiła się w ostatnich czasach w Niemczech nowe opowiadanie, którą tu przytaczamy ze względu na interesujący temat.

Mianowicie chłody tegoroczne opowieść ta łączy z wybuchem wulkanu Katmari na Alascé w czerwcu, które mogły dosięgnąć wysokości 12 kilometrów i rozszerzyć się po górnych warstwach atmosfery. Popiół taki wskutek swej znikomej wagi może się utrzymać w atmosferze parę lat i stanowi zasłonę, zmniejszającą znacznie dostęp promieni słońca. Stwierdzono, iż poczynając od końca czerwca 1912 roku dostęp promieni w Europie zmniejszył się znacznie, a temperatura spadła. Jednocześnie zauważono, iż błękit nieba nie był tak głęboki, jak zwykle, niebo miało przeważnie mleczny odcień. Zjawisko to trwało i w bieżącym roku i aczkolwiek usłonecznienie wzrastało od stycznia, to jednak na ogół mieliśmy znaczny deficyt w porównaniu z normalnie utrzymywaną od słońca ilością ciepła. Na poparcie tego twierdzenia przytaczają analogiczne stosunki bardzo zimnych lat 1857 i 1888 r., poprzedzonych również przez potężne wybuchy wulkaniczne, połączone z wyrzucaniem olbrzymich mas popiołu na niesłychane wysokości. Wyjaśnienia bardzo interesujące.

Jaka będzie zima?... Jeden z czytelników naszych, zajmujący się astronomią na podstawie haruspicyów, t. j. dziwnego wpływu zjawisk meteorelogicznych na wnętrzności, a właściwie zabarwienie kości naszej gęsi — przepowiada nam ładną i łagodną zimę. Przepowiednie te urządza się przy zachowaniu sympatycznego ceremoniału w dniu św. Marcina. A mianowicie ludzie, utrzymujący nasze tradycye, lubiący gęsinę i... mający na zakupienie gęsi, wychowanie, a następnie przyrządzenie takowej — w dniu 11 b. m. zjadają ją z namaszczeniem, ostrożnie obierając kości. Jedna z tych kości, mostek, dla uświadomionych dostarcza niezbitej prognozy zbliżającej się zimy. Otóż w roku bieżącym zima, jak wskazało zabarwienie kości, będzie do grudnia piękna, jak obecnie, a dopiero po świętach Bożego Narodzenia nastaną mrozy i śniegi. Potem też ma być słota, mroźna pogoda z przerwami krótkiemi i t. p., więc, jeżeli gęś się nie myliła, nie potrzebujemy obawiać się nadchodzącej zimy, tem bardziej, że przepowiednie zapowiada stale obserwowane u nas zjawisko.

Śnieżyca w Ameryce. Śnieżyca nad jeziorem Huronśkiem w Ameryce przybrała rozmiary katastrofalne. Na jeziorze **zniszczone zostały 3 okręty** z załogami w liczbie 42 ludzi, w Detroit również przepadł parowiec wraz z załogą. Wzburzone fale jezior: Erie i Michigan **pozalewały nadbrzeżne miasta i wsi. Pociągi zasypane, podróżni marzną.** Ohio znajduje się pod warstwą śniegu, grubą 50 cm. **Komunikacya przerwana, wiele osób zginęło.**

KOMUNIKAT.

Bank rolniczy we Lwowie.

Lwów, dnia 18 listopada 1913.

Dziś notujemy za 50 kilogramów loco Lwów.

Waluta koronowa.

Pszenica gotowa od 10·— do 11·50. Żyto gotowe 7·70 do 9·30. Owies obroczny 7·70 do 8·50. Jęczmień pastewny 7·— do 7·50. Jęczmień browarniany 7.50 do 8·50. Groch do gotowania 12·50 do 14·—. Bobik 7·— do 7·30. Koniczyna czerwona 75·— do 85·—. Koniczyna biała 65·— do 95·—. Koniczyna szwedzka 75·— do 85.—.

Odpowiedzi Administracyi.

WPan Wojnar w S. Dn. 12/XI b. m. otrzymaliśmy K 2—; dziękujemy.

NADESŁANE.

Za ten dział Redakcya nie bierze odpowiedzialności.

Wydawca: Józef Sarna. Redaktor naczelny i odpowiedzialny: Stanisław Rymar.
Czcionkami Krakowskiej Drukarni Nakładowej w Krakowie, pod zarządem Adolfa Nowaka